

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW

MIESIĘCZNIK
NR 11 (67)
LISTOPAD 1996 r.
Cena 50 gr (5000 zł)
ISSN 1233-2917



MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI
PIERWSZY HONOROWY OBYWATEL GMINY KARCZEW
(portret Wojciecha Kossaka)

Uchwała Nr.XXXIII(137/92 Rady Miejskiej w Karczewie z dnia 17 grudnia 1992 roku

w sprawie: godzin otwierania i zamykania placówek handlu detalicznego, zakładów gastronomicznych i zakładów usługowych dla ludności. Na podstawie art.40, ust. 1 ustawy o samorządzie terytorialnym z dnia 8 marca 1990 roku (Dz.U.Nr. 16, poz. 95, Nr.34, poz. 199 i Nr.43, poz. 253) i art.XII § 1 ustawy z dnia 26 czerwca 1974 roku przepisy wprowadzające kodeks pracy (Dz.U.Nr.24, poz. 142 z 1990 r. Nr.34, poz. 198, art.22) Rada Miejska w Karczewie uchwala co następuje

§ 1

1)Ustala się godziny otwierania i zamykania placówek handlu detalicznego, zakładów gastronomicznych i zakładów usługowych dla ludności, działających na terenie miasta i gminy Karczew zgodnie z załącznikiem do uchwały.

2). Podany w załączniku czas pracy placówek w godzinach określa minimalny czas pracy danej placówki z możliwością jego wydłużenia według uznania prowadzących placówki.

§ 2

1) W okresie poprzedzającym Święta Burmistrz Miasta i Gminy Karczew może wydłużyć czas pracy placówek handlowych i zakładów usługowych

2) W Nowy Rok, Wielkanoc i Boże Narodzenie placówki handlu detalicznego, zakłady gastronomiczne, kwiaciarnie, zakłady fotograficzne stacje benzynowe oraz kioski Ruch mogą być czynne według uznania prowadzącego.

§ 3

Godziny pracy placówek handlowych, gastronomicznych, usługowych należy podać do wia-

domości klientów w formie wywieszki w miejscu widocznym na szybie wystawowej lub drzwiach. Treść wywieszki powinna zawierać oznaczenie przedsiębiorstwa lub nazwisko, adres siedziby, branżę prowadzonej działalności oraz określać dni i godziny pracy danej placówki.

§ 4

Zamknięcie placówki handlowej sieci podstawowej (sklepy spożywcze, mięsne, nabiałowe, piekarnicze, owocowo-warzywne) na okres powyżej 7 dni należy uzgodnić w Urzędzie Miasta i Gminy z Referatem Spraw Obywatelskich.

Nie mogą być zamknięte jednocześnie dwa sklepy o charakterze podstawowym usytuowane w bezpośrednim sąsiedztwie.

§ 5

1). Uchwała wymaga opublikowania w prasie lokalnej.

2). Treść uchwały należy przelać zrzeczeniem prywatnego handlu, spółdzielniom handlowym, organizacjom rzemiosła i usług, właścicielom i zarządcom lokali użytkowych usytuowanych na terenie miasta i gminy Karczew.

§ 6

Wykonanie Uchwały powierza się Zarządowi Miasta i Gminy Karczew.

§ 7

Uchwała wchodzi w życie w ciągu 14 dni od jej uchwalenia.

Przewodniczący
Rady Miejskiej w Karczewie
inż. Włodzimierz Budkowski

Uchwała Nr XXX/144/96 Rady Miejskiej w Karczewie z dnia 1 października 1996 roku

zmieniająca uchwałę w sprawie godzin otwierania i zamykania placówek handlu detalicznego, zakładów gastronomicznych i zakładów usługowych dla ludności.

Na podstawie art.40 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 roku o samorządzie terytorialnym (Dz.U. z 1996 r. Nr 13, poz. 74 z późn. zm.) i art. XII § 1 ustawy z dnia 26 czerwca 1974 r. przepisy wprowadzające kodeks pracy (Dz.U.Nr 24, poz. 142 i z 1990 r. Nr 34, poz. 198) Rada Miejska w Karczewie uchwala co następuje:

§ 1

W uchwale Nr XXXIII/137/92 Rady Miejskiej w Karczewie z dnia 17 grudnia 1992 roku w sprawie godzin otwierania i zamykania placówek handlu detalicznego, zakładów gastronomicznych i zakładów usługowych dla ludności wprowadza się następujące zmiany:

1. w § 1 ust.2 skreśla się kropkę i dodaje wyrazy - „z uwzględnieniem punktu 3.”.

2. w § 1 dodaje się punkt 3 w brzmieniu:

„3) Czas pracy placówek handlu detalicznego prowadzących sprzedaż alkoholu przeznaczonego do spożycia poza miejscem sprzedaży nie może być przedłużony ponad godz. 22.00.

§ 2

Uchwała podlega ogłoszeniu poprzez wywieszenie na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy, Osiedli i Sołectw oraz ogłoszenie w prasie.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Przewodniczący
Rady Miejskiej w Karczewie
lek. wet. Mirosław Dąbrowski

OPONY

ATRAKCYJNE CENY

CIĘŻAROWE DOSTAWCZE OSOBOWE

RACHUNKI VAT



KRAJOWE TC DĘBICA – OLSZTYN KORMORAN ZAGRANICZNE MICHELIN, GOODYEAR, GISLAVED, FIRESTONE, VREDESTEIN

na zamówienie

felgi ze stopów lekkich

na zamówienie

BEZPŁATNA WYMIANA

KARCZEW ul. Ochotników 3

Sprzątanie Świata

W tegorocznej akcji brało udział 6 szkół podstawowych w tym dzieci do lat 10 uczestniczyło 334, dzieci od 11 do 14 lat - 830.

Uprzątnięto 19 km dróg i poboczy, 3 km brzegów rzek i jezior, 1 hektar lasu, 5 hektarów parków i skwerów na obszarze zabudowanym oraz 3 hektary boisk i podwórek.

Zebrane śmieci zajęły dwa duże kontenery, 710 worków 30 litrowych i 113 worków 60 litrowych. Ten plon chwały mieszkańcom naszej gminy nie przynosi!

Kierownik Referatu Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska

mgr. inż. Ewa Jaworska

Na drodze Glinki-Góra Kalwaria 25 października stał sobie jakby nigdy nic, na samym środku drogi, spychacz. Nikogo przy nim nie było. Kiedy po dwóch godzinach, już zmierzchało, wracałem tą samą trasą, spychacz stał nadal, nie miał ani oświetlenia, ani trójkąta ostrzegawczego. Od ludzi pracujących w sadzie dowiedziałem się, że kierowcy zabrakło paliwa. Spychacz należał ponoć do ekipy kładącej tu jakiś rurociąg. Że też mamy szczęście do wykonawców o cielecących mózdkach.(s)

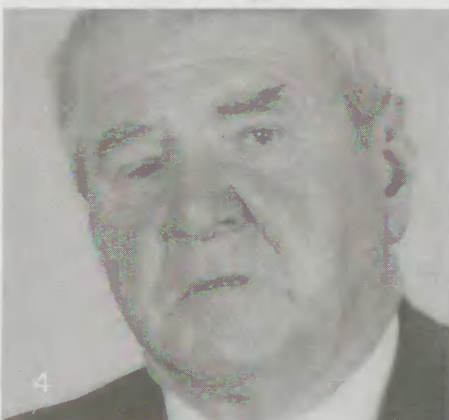


W poprzednim numerze podaliśmy listę dyrektorów placówek oświatowych, ale ze względów technicznych nie udało nam się zamieścić zdjęcia, które zostało wykonane specjalnie z tej okazji. Publikujemy je dziś i przepraszamy za zwłokę. Od lewej: Leszek Trzaskowski - SP w Otwocku Wielkim, Alicja Laskus - SP w Sobiekurku, Krystyna Wąsik - Przedszk. nr 1, Iwona Białek - Przedszk. nr 2, Marianna Deczewska - SP w Glinkach, Julianna Kosmal - długoletnia dyrektorka Przedszk. Nr 2, Marianna Seroczyńska - SP w Nadbrzeżu, Ewa Lasocka - SP nr 1, Danuta Trzaskowska - SP nr 2, Anna Pryciak - Przedszk. nr 3, Alicja Przysowa - sekretarz Miasta i Gminy.

W drugim rzędzie od lewej: Lech Stangierski - ZSZ, Mirosław Dąbrowski - przewodniczący Rady, Mirosław Pszonka - burmistrz.

Fot. Dariusz Broniszewski

Karczewiacy we władzach PSL



Od 19 do 20 października trwał wojewódzki Zjazd PSL, który wybrał nowe władze tej organizacji. Dotychczasowy prezes Wincenty Stawarz, wnuk Wincentego Witosa, człowiek wielce zasłużony dla ruchu ludowego, został prezesem honorowym, a na jego miejsce Zjazd wybrał posła Janusza Piechocińskiego. Oznacza to napływ nowych sił do zarządu wojewódzkiego, który też został odnowiony. Pięćdziesiąt procent jego składu stanowią młodzi.

Z Karczewa do zarządu wszedł Marian Szulak (prezes KPEC) oraz Tadeusz Marek Płaczek, radny z Otwocka Wielkiego. Natomiast szef gminnego PSL - Ryszard Kazubski został delegatem na Kongres PSL, który odbędzie się w dniach 20-21 listopada. Ryszard Kazubski będzie też reprezentantem województwa stołecznego w Radzie Naczelnej PSL. Drugim reprezentantem województwa w RN jest poseł Stanisław Wójcik.

I jeszcze jeden nasz rodak znalazł się we władzach partii, Feliks Witos został sędzią wojewódzkiego sądu partyjnego (s)

Podpisy pod zdjęciami

1. Janusz Piechociński i Ryszard Kazubski
2. T. Marek Płaczek
3. Marian Szulak
4. Feliks Witos

Ks. Arkadiusz Nowak wyjechał z Karczewa z tarczą. Nikt podczas spotkania nie próbował podważyć zasadności powstania w Anielinie ośrodka readaptacyjnego dla chorych na AIDS.

Ośrodek pod specjalnym nadzorem

Pierwsze informacje o tym, że w karczewskim Anielinie powstaje ośrodek dla chorych na AIDS, dotarły wiosną ubiegłego roku. Nie wywołały one jednak żadnych zamieszek. Karczew tę wiadomość przyjął spokojnie. Wydawało się, że po raz pierwszy ośrodek dla chorych na AIDS będzie powstawał w spokoju i za społecznym przyzwoleniem.

Tymczasem sprawa ośrodka readaptacyjnego dla chorych na AIDS i nosicieli wirusa HIV nagle powróciła. Stało się to w tym roku na początku lata. Jak mnie poinformowano, przyczynił się do tego jeden z karczewskich lekarzy, który zaczął straszyć mieszkańców miasta zagrożeniem, jakie stwarza dla Karczewa i okolic obecność takiego ośrodka. Wprawdzie wysiłki pana doktora nie spowodowały w mieście zamieszek i nikt nie wznosił hasła „Precz z chorymi na AIDS”, to mimo wszystko zaczęto coraz głośniejsze oskarżać władze miasta o to, że pozwoliły ks. Arkadiuszowi Nowakowi na wykupienie należących do Federacji Związków Zawodowych obiektów w Anielinie.

Sprawę należało szybko wyjaśnić. Dlatego też zaproszono pełnomocnika Ministra Zdrowia ks. Arkadiusza Nowaka, by mógł osobiście odpowiedzieć na wszelkie pytania dotyczące ośrodka. Wraz z ks. Arkadiuszem przyjechał krajowy specjalista d/s chorób zakaźnych prof. Andrzej Gładysz.

Ks. Nowak przyznał, że wcale nie miał ochoty na organizowanie ośrodka readaptacyjnego w Anielinie. Nie znał wcześniej tego miejsca. Został tu skierowany przez Ministra Zdrowia. Po pierwszej wizycie podobał mu się jedynie teren. Budynki potrzebowały kapitalnego remontu, a nawet przebudowy. To przekraczało skromny budżet jakim dysponował. Ponieważ jednak otrzymał zapewnienie, że znajdą się w budżecie ministerstwa pieniądze na taki remont, wyraził zgodę. – **Zakup odbył się – jak stwierdza ks. Arkadiusz Nowak, poza wiedzą władz gminy, gdyż kupującym było ministerstwo więc gmina nie miała prawa pierwokupu.** Prawdopodobnie nie poinformowano władz miasta o tym zakupie również i dlatego, by nie powtórzył się Rembertów.

– Powstający w Anielinie ośrodek będzie miał dwanaście łóżek hospicyjnych dla chorych w bardzo ciężkim stanie. Ci chorzy opuszczają nasz ośrodek praktycznie jedynie w trumnie – poinformował ks. A. Nowak – taka jest niestety bolesna prawda o tej chorobie. Tej grupie chorych będziemy mogli jedynie trochę ulżyć w cierpieniu i pozwolić by umarli w godnych warunkach. Będzie również dwadzieścia jeden łóżek w części sanatoryjnej. Część sanatoryjna będzie przeznaczona między innymi dla matek z dzieckiem chorym na AIDS oraz dla dorosłych nosicieli wirusa HIV oraz chorych na AIDS, którzy będą mogli tu odpocząć pomiędzy jednym, a drugim leczeniem szpitalnym. Wydzielimy również pewne pomieszczenia czyli tzw. część rezerwową, gdzie zapewne trafią pacjenci z uzależnieniem, gdyż część chorych na AIDS to narkomani.

Pacjenci ks. Nowaka nie będą swobodnie poruszać się po Karczewie i Otwocku, czego najbardziej obawiają się mieszkańcy tych dwóch miast. Na terenie takiego ośrodka obowiązują bowiem „żelazne reguły i zasady” i każde ich złamanie powoduje, że pacjent jest odwożony do miejsca zamieszkania. W stosunku do narkomanów stosowana jest szczególnie ostra dyscyplina. Przez trzy miesiące nie wolno im opuszczać ośrodka,

później wychodzą poza ogrodzenie tylko pod opieką. Samodzielnie ośrodek mogą opuścić dopiero po półrocznym pobycie. Cały czas obowiązuje ich abstynencja alkoholowa, tytoniowa i seksualna.

Większość zadawanych pytań przez uczestniczących w spotkaniu radnych dotyczyła spraw medycznych, czyli w jaki sposób można, bądź nie można, zarazić się wirusem HIV, oraz jakie postępy w leczeniu tej choroby zrobiła medycyna.

Odpowiadając na te pytania profesor Andrzej Gładysz oświadczył, że dzięki medycynie życie chorych na AIDS jest coraz dłuższe, ale nadal nie ma skutecznego lekarstwa i przed chorobą może nas jedynie uchronić wiedza o chorobie i zdrowy rozsądek. Przypomniawszy, że **w naszym społeczeństwie żyje obecnie około czterech i pół tysiąca nosicieli wirusa HIV. To jest grupa nosicieli ujawnionych, gdyż szacunkowe dane informują, iż nosicieli jest prawie piętnaście tysięcy i grupa ta systematycznie rośnie.** Spośród nosicieli nie wszyscy zachorują na AIDS, ale z pewnością zachoruje przynajmniej jedna czwarta tej grupy.

Ks. Nowak zdając sobie sprawę, że o AIDS

organizujemy zmasowaną akcję edukacyjną. Tak to przynajmniej sobie wyobrażam.

Profesor Andrzej Gładysz przypomniał o wychowaniu seksualnym i o jego znaczeniu w wychowaniu młodzieży.

– Nie chciałbym aby młodzież edukowała się seksualnie wymieniając się między sobą wiedzą zdobytą w różny sposób i z różnych, najczęściej deprawujących młodzież, źródeł. Tę rolę powinni wypełniać rodzice i wychowawcy. Niestety jak na razie nikt nie podejmuje się edukacji seksualnej młodego pokolenia. Boję się więc dramatów, jakie niesie ze sobą zbyt wczesna inicjacja seksualna połączona z brakiem wiedzy. Wiedzy o zagrożeniach do jakich doprowadzić może seks w zbyt wczesnym wieku, seks który nie uwzględnia zakażenia takimi wirusami jak HIV, choroby weneryczne, czy nawet wirusowe zapalenie wątroby. Unikając tematu wychowania seksualnego chowamy głowę w piasek. Uważam, że trzeba zmobilizować wszystkie odpowiedzialne siły w kraju, aby podstawowe informacje związane z seksem mogły być, oczywiście w sposób wyważony i taktowny, przekazane młodzieży. Młodzież obecnie dorasta dużo wcześniej niż byliśmy do



jeszcze społeczeństwo wie zbyt mało, szczególnie dotyczy to młodzieży, obiecał, że dostarczy do karczewskich szkół odpowiednie materiały oraz skieruje prelegentów, którzy poprowadzą spotkania. Również ma się odbyć spotkanie z nauczycielami, by przekazać im sposoby organizowania zajęć o narkomanii, oraz o tym, jak ustrzec się przed chorobą AIDS.

– W ramach prac Biura d/s Narkomanii, które jest agendą Ministerstwa Zdrowia i podlega pod mój nadzór – powiedział w ks. A. Nowak, gdy rozmawialiśmy po spotkaniu z władzami miasta i służbą zdrowia – są wydawane różne publikacje. Publikacje które dotyczą narkomanii, jak i wydawane przez Biuro d/s AIDS publikacje dotyczące tej choroby. Jestem w stanie dostarczyć większą ilość tych materiałów i z pewnością to zrobić. Przekazywać te materiały będą oczywiście poprzez urząd miejski. Problem jednak polega na tym, żeby nauczyciele chcieli przeczytać to co dostarczę, by następnie wiedzę tę w odpowiedni sposób przekazać młodzieży. Oczywiście pierwsze spotkanie z młodzieżą mogą poprowadzić nasi prelegenci, ale po spotkaniu oni wyjadą i musi na terenie szkoły być osoba, która będzie kontynuowała rozpoczętą pracę. Myślę, że wspólnie z władzami gminy doprowadzimy do przeszkolenia pewnej grupy nauczycieli. Dopiero wtedy, mając w każdej szkole osobę w pełni kompetentną w sprawach narkomanii oraz AIDS, zor-

tego przyzwyczajeni. Rozmawiając jednak z młodzieżą na te tematy musimy pamiętać o uwypuklaniu sprawy prawdziwej miłości, której seks jest dopełnieniem. Wyznaję zasadę, że im więcej, im lepiej, im szerzej, im poważniej, im odpowiedzialniej przygotuje się młodego człowieka do dorosłego życia, tym większą szansę mu się stwarza na uniknięcie błędów wynikających z niewiedzy.

Spotkanie z ks. A. Nowakiem oraz prof. Andrzejem Gładyszem było bardzo spokojne i rzeczowe. Namacalnym owocem tego spotkania była deklaracja lekarza gminnego Karczewa Zygmunta Minnera, który oficjalnie zaoferował ks. Nowakowi swą pomoc. Czy jednak wszyscy lekarze pójdą śladem doktora Minnera – nie wiem, sądzę jednak, że większość karczewskich lekarzy nie odmówi swojej pomocy. Przecież przyjmując pacjenta w gabinecie nigdy nie wiemy – przypomniał prof. Andrzej Gładysz – czy mamy do czynienia z chorym na AIDS, czy też nie. Lepiej chyba wiedzieć, że pacjent jest chory, bądź jest nosicielem i to nie ze względu na dobro pacjenta, ale ze względu na dobro lekarza, choć muszę przyznać, że podczas operowania w mojej klinice chorych na AIDS doszło kilkanaście razy do skażenia lekarza i dotychczas jednak nikt jakoś nie zachorował.

W Sejmiku o autostradzie A-2

W Sejmiku odbyła się ostatnio specjalna Sesja poświęcona zaopiniowaniu przebiegu autostrady A-2 przez woj.warszawskie. Temat dotyczył również naszej gminy. Myślę że czytelnicy „Głosu“ będą tym zainteresowani. Budowa autostrady to przedsięwzięcie bardzo trudne. Wymaga olbrzymiej koncentracji sił i środków. Projektowanie, uzgadnianie, potem realizacja, to długa droga. O budowie autostrad mówiło się już kilkadziesiąt lat temu. Ale sprawa była ciągle odkładana ze względu na brak funduszy.

Koszty budowy są ogromne. Szacuje się, że 1 km. autostrady pochłonie ok. 3 mln. dolarów. Program w/g ustawy przyjętej przez Sejm i Senat, przewiduje budowę 2500 km płatnych autostrad, w ciągu najbliższych 15 lat. Potrzeba na to ok. 8 mld. dolarów. Inwestorami głównymi byłyby firmy i banki zagraniczne i one przede wszystkim finansowałyby to przedsięwzięcie (85%). Skarb Państwa dołożyłby resztę (15%), głównie na wykup terenów pod autostrady. Zakłada się, że budowniczy danego odcinka będzie go eksploatował 25 lat, a następnie przekaże trasę nieodpłatnie państwu. Główne trasy autostrad na terenie Polski to:

A-1 od Gdańska przez Łódź, Częstochowę, Katowice, Cieszyn

A-2 od Świecka przez Poznań, Łódź, Warszawę do Terespoła

A-3 od Szczecina przez Zieloną Górę, Legnicę do granicy w Lubawce

A-4 od Zgorzelca przez Wrocław, Katowice, Tarnów do granicy w Medyce oraz odgałęzienia A-8 od Wrocławia do Łodzi i A-12 od Wrocławia do granicy niemieckiej.

Autostrady te będą częścią sieci transeuropejskiej łączącej kraje Wspólnoty Europejskiej z Zachodu i Wspólnotę Niepodległych Państw na Wschodzie. Ze względu na to, że Polska znajduje się w środku tych tras, jest dla nas olbrzymia szansa, aby z tego skorzystać. Wiadomo, że przy budowie autostrad mogą rozwijać się tereny przyległe, co przyczynia się do przyrostu miejsc pracy. Mogą rozwijać się istniejące przedsiębiorstwa

i powstać nowe. Przewiduje się, że koszty budowy autostrad w Polsce będą stosunkowo niskie. Materiałów potrzebnych mamy dużo, tereny są na ogół płaskie, zaledwie kilka przepraw mostowych. Przy tych trasach powstaną miejsca obsługi podróżnych (MOP) jak: hotele, stacje benzynowe, magazyny, hurtownie, sklepy. O tym, że przejazd autostradą będzie dla kierowców korzystny, nikogo nie trzeba przekonywać. Skrócenie czasu przejazdu, wygoda, oszczędność w zużyciu paliwa, a co za tym idzie i finansowa, znacznie wzrosnie bezpieczeństwo przejazdu. Ale, jak wspominałem na wstępie, budowa autostrady, to przedsięwzięcie bardzo trudne. Wymaga pokonania wielu problemów. Powstaje pytanie, jak tak duża inwestycja drogowa będzie oddziaływać na środowisko? Mając to na uwadze Urząd Wojewody zlecił opracowanie dotyczące „oceny oddziaływania autostrady A-2 na środowisko woj. warszawskiego“. Placówki naukowo-specjalistyczne jak Instytut Ekologii Polskiej Akademii Nauk, Instytut Techniki Budowlanej i inne wykonały szczegółowe opracowania. Dotyczyły one oddziaływania na systemy ekologiczne i przyrodnicze, obszary chronione, klimat akustyczny, budowlany, zanieczyszczenia powietrza, wody powierzchniowe i podziemne, geologia i kopaliny, szata roślinna, świat zwierzęcy, gleby, krajobraz.

Jak widać jest to kompleksowe opracowanie, choć zakłada się, że oddanie autostrad do eksploatacji, to

lata 2010-2015. Autostrady należą do tych szczególnych inwestycji liniowych, które z racji na zakres, zasięg i skutki oddziaływań trudno przecenić. Żadna linia kolejowa, rurociąg czy linia energetyczna nie pociągały za sobą tak daleko idących zmian w strukturze przestrzennej kraju i środowisku przyrodniczym i kulturowym, jak projektowane autostrady. W tej dziedzinie nie mamy dużych doświadczeń. Np. w Stanach Zjednoczonych już od 25 lat obowiązuje ustawa o polityce środowiskowej.

U nas, co prawda, w latach siedemdziesiątych opracowano projekt autostrady przebiegający przez Ursynów, ale tej dzielnicy wtedy w ogóle nie było. Dziś mieszka tu ponad 100 tys. ludzi. Sytuacja się zmieniła. Nic dziwnego, że dziś Ursynów protestuje przeciw A-2. Protestują też inne gminy (np. Wawer), są też takie co widzą korzyści z jej przebiegu (np. Góra Kalwaria, czy Karczew). Trwają spory.

Również w Sejmiku, w ub. roku Sejmik nie wyraził opinii ze względu na brak kompletnych materiałów do oceny. Urząd Wojewody zlecił opracowanie wariantowe przebiegu autostrady. Biuro Planowania i Rozwoju Warszawy oraz Agencja Budowy i Eksploatacji Autostrad w tym roku opracowały dwa warianty; północny i południowy. Był również wariant tzw. samorządowy kilku gmin (m. in. Ursynów, Góra Kalwaria, Karczew, Celestynów) opracowa-

c.d. na str. 6



**Drzwi przesuwne do szaf wnękowych
i zabudowa wnętrz na dowolny wymiar**

ESTETYCZNE
KAŻDY WYMIAR
FUNKCJONALNE
TANIE

Autoryzowany przedstawiciel

KOMANDOR

Otwock, ul. Poniatowskiego 1A

tel. 779-75-51

Dyżury pon.-pt. 9.00-17.00

sobota 9.00-13.00

c.d. ze str. 5

ny przez Sigma-System. Również po południowy, ale odsunięty od Warszawy ok. 30 km., koło Góry Kalwarii połączony z Warszawą drogami ekspresowymi. Ta rozsądna propozycja nie zyskała poparcia większości delegatów Sejmiku. Powołani zostali przez Sejmik niezależni eksperci, którzy wydali swoje opinie o przebiegu autostrady A-2. W jednej z opinii stwierdza się m.in., że „Warszawa stoi już obecnie przed problemem wchłonięcia i rozprówdzenia dynamicznie wzrastającego ruchu docelowego, tj. kończącego się w mieście. Stanowi on ok. 90% całego ruchu wjeżdżającego do Warszawy. W 1995 roku natężenie ruchu na zachodniej granicy Warszawy wyniosło ok. 27.000 pojazdów na dobę w obie strony, a szacuje się, że w roku 2015, wzrośnie do 80.000 pojazdów na dobę”.

W Sejmiku były przedstawione trzy projekty uchwał dające opinię o przebiegu A-2 przez woj. warszawskie. Dwie uchwały negatywnie opiniowały zarówno północny jak i południowy przebieg autostrady, ponieważ „w obu przypadkach kanalizowały ruch wewnątrz miasta”. Trzecia uchwała (która minimalnie została przegłosowana) negatywnie opiniuje wariant północny a pozytywnie wariant południowy, ale z kilkoma warunkami do spełnienia. Przytoczę tylko dwa. Pierwszy to - cytuję „autostrada zostanie zaprojektowana i wybudowana w sposób zapewniający możliwie małe szkody ekologiczne i maksymalnie zabezpieczy miasto i jego mieszkańców przed szkodliwymi oddziaływaniami (np. konieczność przeprowadzenia w tunelu odcinka autostrady w gęsto zamieszkałym obszarze Ursynowa)”. Drugi warunek to - cytuję „gminy warszawskie i podwarszawskie uzyskają realną pomoc przy rozbudowie i remontach dróg uzupełniających dojazdy wprowadzających ruch z autostrady”.

Sejmik zwraca się do władz Rzeczpospolitej, aby uwzględniono podstawowe interesy mieszkańców gmin. Przedstawiciele Agencji Budowy Autostrad stwierdzili, że budowa zostanie rozpoczęta tylko wtedy, gdy Urząd Wojewody wyda decyzję o szczegółowej lokalizacji przebiegu autostrady przez woj. warszawskie. Ze względu na ważność i czas, który szybko upływa, taka decyzja będzie prawdopodobnie niedługo podjęta.

H. Niedziółka

Karczew, jako jedyna gmina w województwie warszawskim, ma swoją własną, samorządową szkołę zawodową. Teraz zyszedł czas na budowę szkoły średniej, szkoły na miarę dwudziestego pierwszego wieku.



Dyr. Lech Stangierski zwlekał z rozpoczęciem uroczystości, gdyż dziura na akt erekcyjny była za mała

Inwestycja przyszłości



Lech Gorecki, osoba urzędowa, podpisuje z urzędowym namaszczeniem

Teren, na którym już za dwa lata ma stać szkoła gotowa na przyjęcie uczniów, teraz jeszcze straszy pustkowiem. W dniu uroczystego wmurowania kamienia węgielnego jedynie kawałek wybetonowanego placu świadczył o rozpoczętej właśnie inwestycji. Uwaga uczniów karczewskiego Zespołu Szkół Zawodowych oraz przybyłych gości skupiała się właśnie na tym kawałku świeżego betonu, a konkretnie na dziurze w tym betonie, gdyż tam właśnie miał zostać złożony specjalny pojemnik z podpisanym aktem erekcyjnym.

Uroczystość wmurowania kamienia węgielnego odbyła się dwudziestego pierwszego października. Mieli być przedstawiciele z Ministerstwa Oświaty, ale ważne sprawy rangi państwowej uniemożliwiły przyjazd tak ministrowi, jak i jego zastępcom. Kuratora oświaty też nie było. Stołeczną oświatę re-



W uroczystości wzięła udział cała elita Karczewa

Młodzież też wzięła udział we wmurowywaniu aktu



Akt erekcyjny podpisali m.in. ks. prałat Sylwester Sienkiewicz i proboszcz parafii Ługi Jan Andrzejewski



prezentował wizytator Lech Gorecki.

Uroczystość była bardzo podniosła, chociaż zaczęła się dość nerwowo. Otóż okazało się, że w betonie zrobiono za małą dziurę i pojemnik z aktem erekcyjnym w tej dziurze się nie zmieści. Goście już byli na placu, gdy specjaliści od „małych dziur”, nie zwracając uwagi na nikogo, zawzięcie dłubali w betonie starając się ratować sytuację. Wreszcie dzięki wysiłkowi kilku rosyłych mężczyzn, dziura była gotowa do uroczystości.

Właściwie, sama uroczystość miała dość standardowy przebieg. Najpierw przemówił dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych w Karczewie Lech Stangierski. Po nim wystąpił burmistrz miasta Mirosław Pszonka - mówił bardzo krótko. Na zakończenie głos zabrał przedstawiciel kuratorium - ten mówił najkrócej. Po przemówieniach uroczystość dokonano podpisu aktu erekcyjnego. Został podpisany między innymi przez proboszcza parafii p.w.św. Wita w Karczewie ks. prałata Sylwestra Sienkiewicza oraz proboszcza pa-



Radni w karnej kolejce, podpisuje Stanisław Urban, przygotowuje się wiceburmistrz Jacek Sawczuk. Lech Stangierski uwielbia porządek

rafii Ługi ks. Jana Andrzejewskiego. Podpisy pod aktem erekcyjnym złożyli także wszyscy radni oraz przedstawiciele uczniów. Gdy akt był już przez wszystkich podpisany, burmistrz schował go do specjalnego pojemnika, a następnie pojemnik ten umieścił w betonowej dziurze. Wkrótce dziury już nie było. Beton wyrównano. Inwestycja oficjalnie została rozpoczęta. Można było jechać na bankiet przygotowany z tej okazji przez przez Komitet Rodzicielski Zespołu Szkół Zawodowych.

W Karczewie wielokrotnie podejmowano próby utworzenia szkoły średniej, wszystkim marzyło się liceum ogólnokształcące, ale do 1989 roku wszelkie starania kończyły się klęską. Warszawa nie uważała za stosowne, by w Karczewie była szkoła średnia. Dopiero wraz z nową ustawą samorządową i większymi uprawnieniami dla gmin otworzyły się nowe możliwości dla realizacji karczewskich marzeń.

Pierwsza klasa Zasadniczej Szkoły Zawodowej o kierunku mechanik pojazdów samochodowych rozpoczęła naukę we wrześniu 1989 roku. To był początek. Obecnie w Zespole Szkół Zawodowych w Karczewie kształcą się młodzież w kilkunastu kierunkach zarówno w Zasadniczej Szkole Zawodowej jak i Technikum Samochodowym.

Wraz z rozwojem szkoły pogarszały się jednak warunki pracy. Wynajmowano bowiem na zajęcia dydaktyczne pięć sal wykładowych od Super Drobku, za które trzeba było płacić rocznie około półtora miliarda starych złotych. Było więc nie tylko ciasno, ale i drogo. Nic więc dziwnego, że zapadła wreszcie decyzja o budowie nowej szkoły.

- Rada Miasta Karczewa zadecydowała - wspomina dyrektor szkoły Lech Stangierski - że jeżeli ma być budowana nowa szkoła, to musi być to szkoła na miarę dwudziestego pierwszego wieku.

Żeby dokonać prawidłowego wyboru projektu powołano komisję, której zadaniem było zwiędzenie aktualnie budowanych w województwie warszawskim szkół średnich i wybranie projektu szkoły największej, a jednocześnie najbardziej funkcjonalnej i najładniejszej. Taką szkołę komisja znalazła w Piastowie. Szybko załatwiono formalności i projekt został oficjalnie zakupiony. O tempie, w jakim realizowane są karczewskie marzenia o szkole średniej może świadczyć fakt, że w czerwcu rozpoczęto poszukiwanie odpowiedniego projektu, a w połowie października rozstrzygnięto już przetarg na wykonawcę generalnego.

Szkoła, której budowa rozpoczęła się dwudziestego pierwszego października uroczystym wmurowaniem kamienia węgielnego, to obiekt którego powierzchnia użytkowa

c.d. na str. 8

Burmistrz umieszcza akt w otworze, przewodniczący Rady Mirosław Dąbrowski wrzuca pierwszą kielnię betonu. Oj trzeba się było pokłonić Matce Ziemi, oj trzeba było...



Przed rozpoczęciem uroczystości burmistrz i radni składają kwiaty.

c.d. ze str. 7

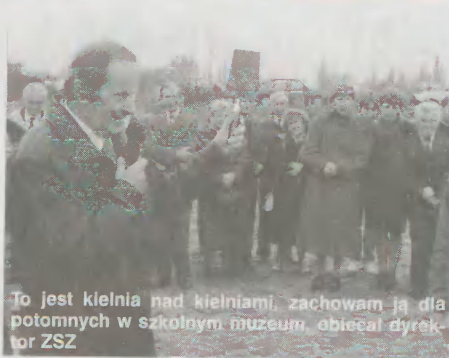
przekracza cztery tysiące metrów kwadratowych. Oprócz obecnego Zespołu Szkół Zawodowych, w nowym budynku szkolnym zorganizowane zostanie liceum ogólnokształcące i liceum ekonomiczne. W planach jest także utworzenie dwuletniego, pomaturalnego studium menadżerskiego. Również w planach, o czym poinformował mnie burmistrz miasta Karczewa Mirosław Pszonka, jest utworzenie średniej szkoły muzycznej.

- W tej chwili my układamy tylko pewien model szkoły - powiedział burmistrz Karczewa - tworzymy pewną koncepcję, ale życie może zweryfikować nasze plany. Może się przecież okazać, że za dwa lata, kiedy nowy obiekt będzie przekazywany uczniom, zaistnieje potrzeba kształcenia w zupełnie innych zawodach. Pod tym względem musimy być elastyczni, dosyć bowiem uczenia nowych bezrobotnych.

- Karczew jest miastem, które, przynajmniej w ramach oświaty, wyprzedza czas - stwierdził przedstawiciel kuratorium pan Lech Gorecki - Przecież władza samorządowa w tym mieście, jako jedyna w województwie warszawskim, podjęła ciężar prowadzenia średniej szkoły zawodowej.

Wszystkie pozostałe szkoły zawodowe podlegają pod kuratorium, a przecież to jedynie kwestia czasu, kiedy tak jak to stało się ze szkołami podstawowymi, również i szkoły średnie przejdą pod zarządek gmin.

Burmistrz Mirosław Pszonka nie ukrywa, że dotychczas na oświatę przeznaczonych jest prawie czterdzieści procent budżetu gminnego, w przyszłości z pewnością będzie więcej, ale pieniądze zainwestowane w oświatę, zdaniem burmistrza zwrócą się z procentem. Oczywiście budowa szkoły pociągnie za sobą dodatkowe wydatki na



Burmistrz Mirosław Pszonka z uśmiechem na twarzy ukrył akt erekcyjny w metalowej tulei



Akt erekcyjny z okazji rozpoczęcia budowy szkoły średniej w Karczewie

Dziś się to o godzinie 13⁰⁰ w poniedziałek 21 października 1996 roku. W tym to historycznym dla Miasta i Gminy Karczew chwili Panie Polak - Jan Paweł II okłócił 18 - lecie swojego pontyfikatu. Prezydentem Polski jest Aleksander Kwaśniewski, Ministrem Edukacji Narodowej - Jerzy Wiśniewski, Kierownikiem Urzędu Władzy Państwowej - Włodzisław Paszyski.

W gminie Karczewa władzę wykonującą sprawuje Rada Miejska, której Przewodniczącym jest Mirosław Dąbrowski. Władzę wykonującą sprawuje Zarząd Miasta i Gminy Karczewa, którego przewodniczącym jest Burmistrz - Mirosław Pszonka, Dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych jest Lech Stępień, który w 1989 roku zorganizował średnią szkołę w Karczewie.

Przed zbudowaniem szkoły w Karczewie 260 uczniów, przed Radą Pedagogiczną Szkoły liczącej 33 nauczycieli, przy uczestnictwie przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Narodowej, Kuratorium Oświaty, Władzy Miasta i Gminy Karczewa oraz zaproszonych gości dokonano na placu budowy szkoły umieszczenia kamienia węgielnego.

Karczew, dnia 21.X.1996 rok

oświatę z budżetu, ale będą to wydatki mniejsze niż się spodziewano pierwotnie. Udało się bowiem wynegocjować z kuratorium, że do każdej złotówki z budżetu gminnego, miasto otrzyma dwa złote z budżetu kuratorskiego. Taki układ jest bardzo dla miasta korzystny.

Kamień węgielny został wmurowany i jeszcze w tym roku firma, która wygrała przetarg, rozpocznie roboty ziemne. Podczas bankietu szef firmy budowlanej potwierdził, że za dwa lata nowy budynek szkoły średniej w Karczewie będzie gotowy. Cóż! Pożyjemy - zobaczymy!

Fot. autora

Krzysztof Kasprzak

„Chodzi o to, aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa“

Z gminnym logopedą, Jolantą Budkowską, rozmawia Przemysław Skoczek.

Lekarz gminnego „Srebra”

Przemysław Skoczek: Gabinet logopedyczny działa już od pięciu lat. Co w tym czasie się zmieniło, jak podsumowałaby pani ten okres?

Jolanta Budkowska: Na pewno był bardzo pracowity. Szczerze mówiąc nie przypuszczałam, że dzieci potrzebujących mojej pomocy będzie aż tak dużo. Z roku na rok mam coraz więcej pacjentów, ale wynika to przede wszystkim z większej świadomości rodziców. Przychodzi więcej zatraskanych mam z dziećmi trzy, czteroletnimi, u których rozwój mowy jest rzeczywiście bardzo wolny, aczkolwiek rozumienie mowy jest zupełnie dobre. Jeśli potrzeba, kieruję takie dziecko na badania psychologiczne, aby sprawdzić czy nie mam do czynienia z jakimś opóźnieniem w rozwoju, jakiego stopnia jest to opóźnienie, a może jest to upośledzenie.

Stale współpracuję z panią psycholog Katarzyną Nosowską z poradni psychologiczno-pedagogicznej, która mieści się w Sz. Podst. nr 12 w Otwocku. Wszelkie potrzebne badania robione są „od ręki”. Wyjazdy do Otwocka nie są raczej dla nikogo kłopotliwe, zwłaszcza, że wizyty u psychologa odbywają się raz, dwa razy w roku. U mnie dzieci bywają raz, dwa razy w tygodniu.

Od trzech lat działa gabinet reedukacyjny, w którym prowadzona jest terapia dzieci mających problemy z czytaniem i pisanem. Przybyło też sprzętu logopedycznego, m.in.: logostymulator, echokorektor, który jest bardzo przydatny w terapii

dzieci jakających się, jak również dzieci z mową przyspieszoną i bełkotliwą. Mam wibrator do korekcji rotacyzm, dla dzieci, które mają problemy z realizacją głoski „r”, bądź w ogóle osłabione mięśnie języka i mało sprawny aparat artykulacyjny. Można z tą wadą oczywiście żyć, przykładów mamy wiele, chociażby Lucjan Kydryński, czy Nina

Terentiew, ale myślę, że lepiej tej wady się pozbyć. PS.: Ilu jest w tej chwili pacjentów?

J.B.: Od września mam 36 dzieci. Mówię od września, ponieważ wtedy odwiedzam przedszkola i szkoły i wykonuję badania przesiewowe, które służą do wykrywania zaburzeń rozwoju mowy u dzieci sześciolletnich. Na pozbycie się większości wad wystarcza w zasadzie rok. W przypadku dzieci niedosłyszących i dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi, gdzie rozwój mowy jest znacznie opóźniony, terapia trwa dłużej. Najpierw uzupełniam im brakujący inwentarz głosek, uczę ich posługiwania się prostymi wyrazami, prostymi zdaniami, a potem dopiero poprawiam artykulację. W tym roku dzieci, że tak powiem, drugorocznych mam sześciu.

PS.: Co powoduje wady wymowy i czy można im zapobiegać?

J.B.: Przyczyny są bardzo różne. Może to być nieprawidłowa ciąża, powikłania przy porodzie, może to być też sprawa dziedziczna. Miałam kontakt z rodziną, w której każde kolejne dziecko miało taki sam przebieg rozwoju mowy, te same substitucje głosek, te same wadliwe realizacje głosek. Zostało to uwarunkowane już dziedzicznie. W takich sytuacjach istotną rolę pełni profilaktyka logopedyczna. Podobnie w przypadku wad zgryzu, którym można zapobiec. Rodzice często nie widzą, że dziecko ma wadliwy zgryz i nieprawidłowo polyka. Trzeba im uświadomić, że wrogiem dziecka jest smoczek, sztuczne karmienie, ssanie palca. To wszystko źle kształtuje zgryz i język, który nie może sobie potem znaleźć właściwego miejsca, jest wsuwany między zęby i prowadzi do wadliwej artykulacji tzw. głosek dentalizowanych: s, z, c, dz, sz, rz, cz, dź, ś, ź, ć, dź. Są wtedy wymawiane międzyzębowo, albo bocznymi. Wówczas język jest przesunięty na lewą lub prawą stronę jamy ustnej. Kombinacje tego seplenienia są przeróżne.

Między ortodontami a logopedami istnieje odwieczny spór czy wada zgryzu powoduje wadę wymowy, czy odwrotnie? Ja uważam, że wadliwa wymowa, wadliwe polknięcie i oddychanie usposabiają do powstawania wadliwego zgryzu. Obliczono, że przy polknięciu nacisk języka na cm² zębów wynosi około 600 kg. My sobie nie zdajemy z tego sprawy, że gdy polknięcie jest wadliwe, to przy takiej ilości polknięć, jaką się wykonuje na dobę (mnożąc to jeszcze przez dni, miesiące i lata) zgryz można bardzo mocno zdeformować.

PS.: Czy wobec tego logopedzi współpracują z ortodontami?

J.B.: Tak, współpracujemy. Niestety nie mamy ortodonty w karczewskiej poradni i korzystamy z przychodni otwokiej lub gabinetów prywatnych. Jest jednak możliwość zapewnienia dzieciom z rodzin źle sytuowanych bezpłatnej opieki ortodontycznej. Być może pierwsza wizyta będzie kosztować, ale pieniądze za aparat zwróci opieka społeczna.

PS.: Wiem, że logopedom zdarza się zajmować dziećmi cierpiącymi na poważniejsze choroby, m.in. autyzm. Czy sądzi pani, że są do tego odpowiednio przygotowani?

J.B.: Autyzm to brak komunikacji z otoczeniem. Ludzie dotknięci tą chorobą żyją w swoim własnym świecie i tworzą wokół siebie barierę, którą bardzo ciężko przebić. Logopeda jako specjalista od mowy, języka a więc narzędzi komunikowania, może w jakiś sposób pomóc. Gdyby zaistniała taka potrzeba zajęłabym się dzieckiem autystycznym. Co prawda jestem zdania, że w logopedii też powinno się zachować podział na specjalizacje i zajmować się jedną, wąską dziedziną. Wtedy jest

się naprawdę dobrym. Ja niestety nie mogę się specjalizować, ponieważ muszę zajmować się bardzo różnymi przypadkami i starać się pomóc w różnych sytuacjach. Zawsze gdy potrzebuję jakiejś pełniejszej diagnozy, albo mam wątpliwości, zwracam się do znanych specjalistów. Mam koleżanki, które są surdologopedami i zajmują się

też pytania - nie nudzi pani ta praca? - Mnie nie nudzi, ale przypuszczam, że matkę to nudzi i należy wspólczyć, w takiej sytuacji, dziecku.

PS.: Co pani myśli o propozycji wydrukowania w „Głosie Karczewa” testów, dzięki którym każdy rodzic mógłby indywidualnie przekonać się, czy mowa dziecka rozwija się prawidłowo?



J.B.: Myślę, że to ciekawy pomysł, aczkolwiek ja bywam na spotkaniach w przedszkolach i informuję rodziców na co mają zwrócić uwagę w rozwoju mowy dziecka, co powinno wzbudzać ich wątpliwości i obawy, a co nie. Zawsze gdy coś ich niepokoi powinni po prostu przyjść do mnie. Nigdy wcześniej nie byłam jednak w żadnym przedszkolu na wsi. Dopiero w tym roku, podczas pierwszych badań przesiewowych sama zaproponowałam, że bardzo chętnie spotkam się z rodzicami dzieci pięciu, sześciolletnich, a może w ogóle z całego przedszkola i przybliżę im problem, wskażę na co powinni zwrócić uwagę.

PS.: Jaka jest górna granica wieku, do której terapia jest efektywna?

J.B.: Powtarzając za panią Styczek, logopedką, która była nestorem logopedii w ośrodku warszawskim, granica górna to 12-14 lat. W tym wieku tworzy się pozycja artykulacyjna głoski, która jest jak gdyby zakodowana w mózgu i potem bardzo trudno ją zmienić.

PS.: Czy to znaczy, że dwudziestolatek, który wcześniej nie poddał się terapii, nigdy już nie będzie mówił poprawnie?

J.B.: Nie jest tak tragicznie, granica oznacza wiek, do którego pozbycie się jakiejś wady jest stosunkowo łatwe, oczywiście w porównaniu z pracą jaką trzeba włożyć później, po przekroczeniu tej granicy. Myślę, że dwudziestolatek, jeśli ma bardzo silną motywację i nie ma wadliwego zgryzu, może się udać. Podkreślam jednak, że jest to bardzo trudne i trwa znacznie dłużej niż w dzieciństwie.

PS.: Jednak aktorom czy prezenterom telewizyjnym i radiowym udaje się korygować i poprawiać wymowę, mimo przekroczenia granicy wieku.

J.B.: Zgadza się, ale nie mają oni poważnych wad wymowy. Są to przeważnie ćwiczenia dykcji, frazowania, wolniejszej wymowy. Można się tego nauczyć bez względu na wiek. Oczywiście i tutaj mogą być wyjątki. Na studiach miałam wykłady z panią, która pracuje w kilku warszawskich teatrach i współpracowała min. z Tadeuszem Łomnickim. Ona prowadziła zajęcia z emisji głosu, uczyła nas operować swoim głosem swobodnie, tak żeby go nie przemęczyć, żeby to było na granicy swoich możliwości. Uczyła nas oddychania przeponą, które jest najbardziej efektywne. To wszystko jest teraz podstawą przy pracy z dziećmi. Prawie każde dziecko, które ma problemy z mową, ma problemy z oddychaniem i często od tego należy zacząć terapię, zwłaszcza u dzieci jakających się.

PS. Plany na przyszłość? J.B.: W tym roku będę pracowała w zwiększonym wymiarze godzin. Do tej pory było to osiemnaście godzin tygodniowo a chcę pracować przynajmniej trzy godziny więcej. Oznacza to przyjęcie około 10 dzieci więcej. Mam też zamiar brać udział we wszystkich możliwych kursach dokształcających. Nauki nigdy dość, ciągle powstają nowe rozwiązania i sama praktyka nie wystarcza. Marzy mi się też wyposażenie gabinetu w komputer ze specjalnymi programami logopedycznymi, które są bardzo atrakcyjne dla dzieci i odciążają głos logopedy. Łączy się zabawa z pracą i bardzo ułatwia to terapię.

PS.: Życzę zrealizowania planów i dziękuję za rozmowę.

Przemysław Skoczek

Gdzie są płytki z pałacyku w Glinkach ?

W 1949 roku Wydział Rolnictwa Warszawskiej Powiatowej Rady Narodowej przekazał Gminnej Spółdzielni w Karczewie resztówkę po rozparcelowanym majątku w Glinkach o powierzchni 6 ha. W jego skład wchodziło m.in. 2 ha starego sadu i blisko hektar starego parku w którym stał pałacyk częściowo zniszczony przez pocisk artyleryjski. Poza tym były tam budynki gospodarcze, obora, zabytkowy spichlerz. Część zabudowań została wyremontowana i oddana byłym pracownikom majątku, którym przydzielono również ziemię. Dwa nadające się jeszcze do użytkowania pomieszczenia pałacowe zajmował były karbowy tego majątku Aleksander Paduszek z rodziną. Został zatrudniony przez Spółdzielnię na stanowisku gospodarza majątku. W parku przeprowadzono inwentaryzację. Było tam około 200 drzew, kasztanów, topoli, lip i białodrzewów. Na topolach gnieździły się bociany, na wysokich lipach było ponad 60 gniazd czapli siwej. Po kilku latach całe gospodarstwo przekazano Radzie Zakładowej Huty Warszawa. Nowy gospodarz pod pozorem odnawiania parku wyciął wiele starych drzew, a po kilku latach porzucił zdewastowane zabudowania. Wcześniej w pałacyku w Glinkach była sala balowa wyłożona płytkami glazurowymi o nazwie „Delfty” wyprodukowanymi w Szwajcarii w XVII wieku. Pochodziły one z pałacu Bielińskich w Otwocku Wielkim. Skradzione zostały przez carskiego generała użytkującego majątek Glinki. Ze śladów na ścianach wynikało, że płytek było około 2 tysięcy. Większość z nich zaginęła. W czasie spisu doliczono się 840 sztuk. Zachowane płytki przejęli pracownicy Ministerstwa Kultury i Sztuki - miały wrócić do Otwocka Wielkiego. Po zakończeniu remontu byłem w otwockim pałacu. Płytek tam nie widziałem. Pałacyk w Glinkach i zabudowania gospodarcze zostały rozebrane. Cegłę sprzedano miejscowym rolnikom. Część ziemi otrzymała Spółdzielnia Ogrodnicza w Otwocku, część Spółdzielnia Rolnicza w Całowaniu. Pozostałości parku przejęło Nadleśnictwo Torfry.

Jan Popis
były prezes GSSCh w Karczewie.

P.S. Może ktoś z czytelników naszej gazety wie coś więcej o pałacyku w Glinkach? Może ma zdjęcia, a może płytki? Czekamy na informacje.

Er. Es.

Listopadowa rocznica i związane z nią Narodowe Święto Niepodległości, skłaniają do wspomnień związanych z osobą Marszałka Józefa Piłsudskiego. Komendant Legionów, a potem, w 1920 roku, Zwycięski Wódz w wojnie z bolszewicką Rosją, był w okresie międzywojennym postacią niezwykle popularną i szanowaną. Pełniąc najważniejsze funkcje państwowe, stał się Marszałek patronem i zwierzchnikiem wielu organizacji społecznych i instytucji. Był osobą honorowaną przez zrzeszenia i miasta. Miało to również miejsce w przypadku Karczewa.

Nasz Marszałek



Świadczą o tym dokumenty i sprawozdania Rady Gminy Karczew i Rady Gromadzkiej osady Karczew z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Świadectwem są również zdjęcia, a także wspomnienia zachowane w pamięci najstarszych mieszkańców naszego miasta. Znajdujemy w nich ciekawe informacje dotyczące związków - chociaż pośrednich - Marszałka Józefa Piłsudskiego z Karczewem.

Ochotnicy i Strzelcy

O karczewskich ochotnikach z 1918 roku pisał już w Głosie Karczewa nr 2-89 pan Ryszard Majewski w materiale zatytułowanym „Ochotnicy, czyli rozmowa z dziadkiem”. Józef Majewski, uczestnik walk o odzyskanie niepodległości wspominał:

„Jeszcze w 1916 roku część patriotycznie nastawionej młodzieży Karczewa, jak też i starsi, brali udział w konspiracyjnej POWś. Kiedy dowiedzieliśmy się, że Józef Piłsudski przybył do Warszawy, pierwszą akcją była udana próba rozbrojenia miejscowych żandarmerii niemieckich. Czynu tego dokonali członkowie Straży Pożarnej i POW, organizacji niepodległościowej, zakonspirowanej u nas przy Kole Młodzieży Parafii św. Wita. Oprócz akcji rozbrojenia w samym Karczewie, odebraliśmy również broń kilku żandarmerii i wojskowym na terenie kantyny wojskowej w Świdrze”.

Wolność odzyskana po 123 latach niewoli miała początkowo kruche podstawy. Świadczą o tym wydarzenia 1920 roku, kiedy to zbrodnica ideologia bolszewików próbowała rozprzestrzenić się na całą Europę, a potem może i na cały świat. Pierwszą przeszkodą na drodze była Polska, która nie zdążyła zabić jeszcze swoich ran. To dlatego, by naród był zdolny dać opór zaborcom, którzy - jak pokazała historia następnych lat - nie zrezygnowali z haniebnych zamiarów, powstawały organizacje paramilitarne, przygotowujące kadry do prowadzenia

w przyszłości walki zbrojnej. Taka organizacja - Strzelec - powstała w Karczewie. Zrzeszała kilkudziesięciu młodych ludzi z terenu miasta i najbliższej okolicy. (O karczewskich Strzelcach pisaliśmy w Głosie Karczewa nr 12(44) w grudniu 1994 r.)

Rok 1920

Do walki w obronie ojczyzny wyruszył kwiat polskiej młodzieży. W domu pozostały żony, małe dzieci, starzy rodzice. W tych ciężkich latach głód i niedostatek były zjawiskiem codziennym.

Tym bardziej liczyła się solidarność z walczącymi i tymi którzy zostali przez nich osamotnieni. W maju 1919 roku „W związku z odezwą w sprawie otoczenia opieką Żołnierza Polskiego, Rada Gminna (w Karczewie) postanawia wyasygnować z funduszy gminnych 1000 rubli i przekazać tę sumę dla poborowych powiatu warszawskiego. „I drugi zapis z maja 1919 roku.” Rada Gminy postanawia wydać biednej Marcelinie Żelazko, syn której służy w Wojsku Polskim jako ochotnik, zapomogi 100 rubli”.

A potem przyszedł rok 1920, kiedy to, po początkowych niepowodzeniach nastąpił prawdziwy „Cud nad Wisłą”, i sowieci zostali odparci tam skąd przyszli. Główna bitwa wojny 1920 r. rozegrała się na Wschód od Warszawy. Karczew leżał na południowym skrzydle frontu, ale był ważnym miejscem z uwagi na przeprawę na Wiśle. Małą wzmiankę na ten temat znajdujemy w największym dziele Józefa Piłsudskiego „Rok 1920”. Marszałek pisze tam: „Miałem bowiem wiadomość, że pod Górą Kalwarią miała ta armia (16 - sowiecka) forsować Wisłę, a od Karczewa i Wiązowny o których pisały depesze, że są atakowane, strażę przednie 14 dywizji stanęły dnia 16-go (sierpnia) o niecałe 20 czy 25 kilometrów.”

Czy Marszałek Piłsudski był w Karczewie? Nic o tym nie wiadomo. Ale jak wspomina dalej, 12 sierpnia 1920 „... wyjechałem z Warszawy... po przybyciu do Puław, do swojej kwatery...” Z Warszawy do Puław najbliższa droga wiodła przez Karczew. Prawdopodobnie Marszałek przez Karczew przejeżdżał, ale są to tylko przypuszczenia.

Honorowy Obywatel

W dniu 4 listopada 1928 roku odbyło się posiedzenie Rady Gminnej w Karczewie. Obradom Przewodniczył wójt Antoni Siwak. Poza nim obecni byli członkowie rady: Paweł Florjańczyk, Kazimierz Laskus, Stanisław Maruszewski, Szymon Siwak, Motek Posorski, Piotr Żelazko, Tomasz Niedziółka, Paweł Siniarski, Władysław Barszczewski, Aleksander Wojdyga, Andrzej Zakrzewski i Lucjan Rozenbicki. Protokulantem był Franciszek Maciejewski - sekretarz gminy. W punkcie 5 porządku dziennego rozpatry-

wano wniosek Rady Gminnej zmierzający do uhonorowania Marszałka.

Jednomyślnie podjęto uchwałę następującej treści:

(zachowujemy oryginalną pisownię)

„W rocznicę X-lecia Niepodległości Państwa Polskiego, Rada Gminna gminy Karczew na posiedzeniu odbytym dnia 4 listopada 1928 jednogłośnie postanawia w uznaniu zasług, położonych przy budowie Państwa przez Marszałka Piłsudskiego, niestrudzonego bojownika Niepodległości, zwycięskiego Wodza armii polskiej, nadać mu tytuł Pierwszego Honorowego Obywatela Gminy i uchwałę powyższą przesłać do Wydziału Powiatowego, celem zatwierdzenia jej i zakomunikowania o tem Panu Marszałkowi Piłsudskiemu”.

Wyciąg z tej uchwały przesłano w dniu 5 listopada 1928 roku do Wydziału Powiatowego Sejmiku Warszawskiego.

Nazywany przez jednych Komendantem - tytuł ten zachował z czasów Legionów - przez innych „Dziadkiem”, szybko podupadał na zdrowiu. W 1934 roku, w czasie gdy przyjmował defiladę w Święto Niepodległości, załapał i stracił równowagę. Dalszą część defilady przyjmował siedząc w fotelu. Był coraz słabszy. Bardzo źle sypiał. Zawsze był nieufny wobec lekarzy. Nie pozwalał się zbadać, stosował własne kuracje. Prowadził głodówkę, która miała oczyścić organizm z nagromadzonych w nim trucizn. Ale to jeszcze bardziej osłabiało jego stan. Trafił go nieuleczalny i nierozpoznawalny nowotwór. Zmarł w Belwederze, 12 maja 1935 roku o godzinie 20.45. Uroczystości pogrzebowe trwały sześć dni. Trumnę na lawecie armatniej wieziono koleją z Warszawy do Krakowa. Żegnały go setki tysięcy ludzi. Wszyscy mieli świadomość, że z odejściem Marszałka kończyła się pewna epoka w historii Polski.

Aleje Marszałka

W dniu 30 listopada 1935 roku odbyło się zebranie Rady Gminnej w Karczewie. Zebraniu przewodniczył wójt Paweł Andrzejewski. Poza nim uczestniczyli członkowie zarządu: podwójt Wojciech Strzyżewski oraz ławnicy Franciszek Andrzejewski i Jan Jobda. Radę Gminną tworzyli: Stefan Jankowski, Ludwik Lewenstein, Władysław Barszczewski, Roman Skwara, Paweł Floriańczyk, Antoni Biedrzycki, Władysław Rozenbicki, Tomasz Niedziółka, Jakub Trzaskowski, Motek Posewski, Adam Bieńkowski, Michał Kurkiewicz, Stefan Drewniakowski, Feliks Trzaskowski, Zygmunt Kwiatkowski, Maria Lewenstein, Jan Kacprzak, Adam Florjańczyk, Ludwik Kozłowski i Feliks Kozłowski. Protokolował sekretarz gminy Franciszek Maciejewski.

W punkcie 14 porządku dziennego odczytano pismo Rady Gromadzkiej osiedla Karczew z dnia 18 listopada 1935 roku dotyczącego zmian w nazewnictwie ulic Karczewa. Podjęto jednomyślną uchwałę o przemianowaniu ulicy Wileńskiej na Aleje Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Wybór ulicy, której nadano imię wielkiego Polaka nie był przypadkowy. Pierwszy Marszałek Polski urodził się w 1867 roku w Żuławie pod Wilnem. W Wilnie ukończył gimnazjum i do końca życia czuł się związany z tym miastem. Pochowano go na Wawelu, ale urnę z sercem złożono w grobie matki na

Wyciąg z uchwały Rady Gminnej z dnia 4 listopada 1928 r. w sprawie nadania tytułu Pierwszego Honorowego Obywatela Gminy Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

W dniu 4 listopada 1928 r. Rada Gminna na posiedzeniu, odbytym dnia 4 listopada 1928 r. jednogłośnie postanawia w uznaniu zasług, położonych przy budowie Państwa przez Marszałka Piłsudskiego, niestrudzonego bojownika Niepodległości, zwycięskiego Wodza armii polskiej, nadać mu tytuł Pierwszego Honorowego Obywatela Gminy i uchwałę powyższą przesłać do Wydziału Powiatowego, celem zatwierdzenia jej i zakomunikowania o tem Panu Marszałkowi Piłsudskiemu”.



Marszałek po raz drugi.

wileńskim cmentarzu na Rossie. Karczewska ulica Wileńska należała do najładniejszych ulic miasta. Utwardzona, z chodnikami po obu stronach wysadzona została w latach trzydziestych lipami. Kilka drzew zachowało się do dziś. Jednak niezbyt długo cieszyła się swym patronem. Już po wojnie, komunistyczne władze nie chciały słyszeć o człowieku, który pobit w 1920 roku komunistyczną Rosję. Zmieniono patrona ulicy. Został nim - też w pewnym sensie wileńszczyzna - Adam Mickiewicz.

Śmierć Józefa Piłsudskiego - który już za życia stał się legendą i symbolem odrodzenia Polski - nastąpiła w czasie, gdy wszystko wskazywało, że sytuacja w kraju jest bezpieczna i stabilna. Armia miała dobry korpus oficerski, rządy sprawowała dobra ekipa polityczna. Józef Beck, Eugeniusz Kwiatkowski, należeli do mężów stanu z którymi liczone się w Europie i na świecie.

Współpracownik Marszałka.

Należał do nich również Ignacy Mościcki, długoletni Prezydent Rzeczypospolitej. W dniu 3 czerwca 1936 roku Rada Gminna w Karczewie na nadzwyczajnym zebraniu podjęła następującą uchwałę:

„W dniu dzisiejszym upływa 10 lat, jak na

stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej Polski wybrany został Prof. Ignacy Mościcki. Profesor Ignacy Mościcki to godne stanowisko pełni już w drugiej Kadencji. Pracował zgodnie z Wielkim Marszałkiem i Odnawicielem Państwa nie tylko za jego życia ale i po śmierci, nieodstępując twardych zasad niezłomnej idei. Profesor Ignacy Mościcki wyrzekł się swoich największych upodobań, pracując jedynie dla dobra Ojczyzny, ku ugruntowaniu jej podstaw. Chorzów, Mościce, Gdynia, Instytut Chemiczny mówią same za siebie o mrówczej pracy Tego człowieka. Pan Prezydent w tych ciężkich czasach jest dla nas ostoją i wzorem cnót obywatelskich. W dniu tym Panu Pierwszemu Obywatelowi Polski, jako w dniu jubileuszu 10-cio lecia cała Polska składa życzenia do których przyłącza się również społeczeństwo gm. Karczew. Rada Gminna na uroczystym posiedzeniu zwołanym w dniu dzisiejszym w celu uczczenia 10-lecia działalności Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego jednogłośnie uchwala przesłać na ręce Pana Starosty wyrazy najgłębszego hołdu i czci dla Pierwszego Obywatela Państwa z prośbą o przekazanie”. Podpisał przewodniczący rady Paweł Andrzejewski.

Śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego zamknęła w historii naszego kraju pewien etap. Szybko też zmieniła się sytuacja w Polsce, Europie i na świecie. Przyszedł rok 1939 potem 1944. Z trudem odzyskana Niepodległość zamieniła się w uległość. Przez 45 lat postać Marszałka Piłsudskiego była zaciemniana i zniekształcana. Dopiero 27 lutego 1989 roku Józef Piłsudski ponownie został patronem jednej z karczewskich ulic. Nic nikomu nie mówiąc nazwę „któregoś tam plenum” zmieniono na „Marszałka Józefa Piłsudskiego”. Dziś ta ulica oddziela - a powinna łączyć - stary Karczew od części zwanej Ługami. Zbliżająca się rocznica, 450 lecia nadania Karczewowi praw miejskich, oraz 80 rocznica odzyskania niepodległości są doskonałą okazją, aby tej ulicy nadać odpowiedni wygląd. Dziś jest jeszcze nieuprządkowana, trwają na niej roboty ziemne i instalacyjne. W Towarzystwie Przyjaciół Karczewa i w Komitecie Obchodów Jubileuszu Miasta narodził się pomysł wysadzenia wzdłuż tej ulicy 450 dębów. Byłyby to wtedy prawdziwe Aleje Marszałka Józefa Piłsudskiego.

**Zebrał i opracował
Roman Skwara.**



Ks. Edward Święcki prowadzi procesję (koniec lat pięćdziesiątych). Podtrzymują go: z lewej E. Bałucki, z prawej E. Żelazko

Urodzony w Ziemi Łomżyńskiej w ostatnim roku ubiegłego stulecia zakończył skromne i pełne poświęcenia dla Boga, ludzi i ojczyzny życie, przeżywszy lat 97.

Jako alumn Seminarium Metropolitalnego Warszawskiego brał udział w wojnie przeciwko bolszewikom w 1920, bronił czynnie ojczyzny przed czerwoną zarazą i trądem komunizmu.

W czasie drugiej wojny światowej był kapłanem AK na Pradze, Starej Warszawie i Żoliborzu.

Wielki miłośnik i koneser sztuki. Ksiądz Doktor miał swój udział w ratowaniu zabytków z płonącego Zamku Królewskiego w Warszawie. Dziś zdobią one ponownie Zamek Królewski.

Na początku lat 80-ych wpadła mi w ręce książka pt. „Przeżyłem piekło”. Autorką była warszawska Żydówka, Leokadia Szmidt, mieszkanka USA. Książka ta była dedykowana ks. Edwardowi Święckiemu, wybaczeniowi Jej rodziny. W książce tej opisuje ona, jak ks. Święcki wy-

dostał ją, jej męża i małego synka, Kazia, z getta warszawskiego, zaostrzył w odpowiednie dokumenty i schronił ich na Czerniakowie, synka zaś umieścił u sióstr zakonnych poza Warszawą. Dziś, ówczesny mały Kazio, nazywa się Casey Schmidt i jest profesorem matematyki oraz właścicielem jednej z większych firm konsultingowych w Chicago.

Po przeczytaniu tej książki z wypiekami na twarzy zadałem księdzu Doktorowi kilka pytań. Dlaczego o tym dotychczas nie mówił, dlaczego nie wystąpił o nadanie tytułu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”? Ksiądz przerwał mi i powoli, z charakterystycznym dla siebie spokojem i skromnością, powie-



skiego parafii w Karczewie i ufa Bogu, że wszystko ułoży się lepiej nie tylko dla Nich, lecz i dla Ojczyzny.

1 stycznia 1954 roku witaliśmy wy-

Ksiądz Dr Edward Święcki nie żyje

dział, że wypełniał tylko polecenie Pierwszego Kapłana: „Przykazanie nowe daję Wam, abyście się wzajemnie miłowali”.

- Proszę Pana, takich Szmidtów było dziesiątki. I urwał dyskusję na ten temat.

Po zakończeniu II wojny ks. Doktor wykładał w seminarium nauczycielskim. Następnie został proboszczem w Jadowie pod Warszawą. Po jakimś czasie uwięziony przez UB na ulicy Sierakowskiego w Warszawie, przebywał tam około trzech miesięcy. Po opuszczeniu więzienia otrzymał od władzy nakaz opuszczenia Jadowa.

Czytałem później list, jaki w tym czasie ks. dr Święcki otrzymał od przebywającego w ostatnim miejscu swego uwięzienia w Komańcu, ks. prymasa Wyszyńskiego. W liście tym ks. Prymas zaleca ks. Doktorowi objęcie wakującej po śmierci ks. Stolar-

chodzącego z karczewskiej ciuchci naszego nowego duszpasterza, ks. dr E. Święckiego, którego procesjonalnie karczewscy obywatele wprowadzili do „naszej prastarej świątyni wiekowej”.

Moje bliższe kontakty z ks. Doktorem datują się od roku 1977, a tak na dobre rozpoczęły się po zorganizowaniu 11 listopada 1978 roku przez ks. Doktora uroczystości niepodległościowych w 60-tą rocznicę odzyskania wolności. Uroczystość ta upamiętniona wmurowaniem tablicy okolicznościowej była wielkim wydarzeniem i przeżyciem patriotycznym.

Wzięli w niej udział: ks. bp. W. Miziołek oraz m.in. pp. Józef Majewski, Władysław Budkowski, Stanisław Olszanka. Ks. dr Święcki zaprosił również AK-ów, których działania czynnie wspierał w czasie okupacji ówczesny wikariusz, ks. W. Miziołek. Uroczystość ta zasługuje również na wspomnienie choćby z tego powodu, że ówczesne karczewskie władze komunistyczne wpadły we wściekłość i miesiąc później zorganizowały akademię, usiłując zdezwuować wskrzesiciela państwa polskiego, marszałka Józefa Piłsudskiego, a księdza Doktora „zaproszono na rozmowę z władzami”.

Niejako w nagrodę za dzień niepodległości, mieliśmy szczęście gościć w Karczewie 11 marca 1979 roku samego Prymasa Tysiąclecia, ks. kard. S. Wyszyńskiego. Był to dzień potrójnego dziękczynienia; Za wybór Polaka na Stolicę Piotrową, 30-lecie

prymasostwa ks. kardynała Wyszyńskiego i 25-lecie pracy duszpasterskiej ks. dr E. Święckiego w Karczewie. Dzień ten upamiętnia niezbyt piękna tablica pamiątkowa.

Nasze coraz częstsze rozmowy o Polsce zaowocowały kolejną uroczystością, w której pomagałem ks. Doktorowi, a była to 150 rocznica Powstania Listopadowego, zakończona również wmurowaniem pamiątkowej tablicy. W taki to sposób w okresie zniewolenia komunistycznego ks. Doktor wyzwał w nas ducha patriotyzmu. Tak jakby przygotowywał nas do udziału w tym, co niebawem nastąpiło, do udziału w zorganizowaniu w Karczewie „Solidarności”.

Pamiętam jak tuż przed pierwszym

zebraniem w budynku Straży, ks. Doktor zaprosił mnie na plebanię i wręczył piękny, duży krzyż, prosząc o zawieszenie go obok godła państwowego. Tak to po wielu latach w Karczewie, na publicznym zebraniu, towarzyszył nam wizerunek Chrystusa. Wizerunek, który dodawał nam otuchy, który napawał nas nadzieją.

Euforia „Solidarności” minęła szybko, nastaly długie, ciemne zimowe wieczory stanu wojennego. Ks. dr Święcki zaczął organizować zbieranie owoców, warzyw i wędlin dla internowanych działaczy związku i ich rodzin. Początkowo jeździliśmy obaj, gdyż ks. Doktor umiał rozmawiać z odwachem pretorianów Jaruzelskiego, którzy kontrolowali pojazdy na Wale Miedzeszyńskim. Zawsze udawało nam się szczęśliwie dojechać do kościoła św. Marcina na Piwnej, gdzie mieścił się prymasowski Komitet Pomocy Uwięzionym i Internowanym. Przyjazd ks. Doktora do św. Marcina wzbudzał podziw tam obecnych, że mimo sędziwego wieku tak zaangażował się w pomoc.

W okresie stanu wojennego ks. dr Święcki wspierał również finansowo aktorów scen warszawskich, zapraszając ich do Karczewa na recytacje. Gościli wówczas, między innymi, pp. A. Szczepkowski, K. Kolberger, K. Wakuliński, M. Opania, A. Zaorski, M. Bargielowski, H. Skarżanka, J. Szczepkowska i inni.

W tym czasie organizował również w Karczewie Klub Inteligencji Katolic-



Podczas uroczystej mszy z okazji wyniesienia na tron Piotrowy kard. Karol Wojtyła 11 marca 1979. Od lewej: ks. prałat Mankowski, ks. prymas S. Wyszyński, ks. prałat Piotrowski, ks. prałat Malinowski, ks. Władysław Budkowski, ks. dr E. Święcki, ks. bp Wł. Miziołek, ks. Józef Majewski

mieszkańców Karczewa, którą wykonał artysta rzeźbiarz R. Kozłowski.

Po tej uroczystości proboszczem w Karczewie został wilebny ks. Sylwester Sienkiewicz, obecnie wyniesiony do godności prałata. Pierwszy prałat w historii karczewskiej parafii.

Po moim wyjeździe do Chicago, kontakty z ks. Doktorem siłą rzeczy zostały ograniczone do korespondencji i okazjonalnych rozmów telefonicznych.

Po powrocie do Karczewa odwiedzałem ks. Doktora prawie codziennie; smutne to były spotkania. Ten dom tętniący przedtem życiem, który jawił mi się jako ostatni dostatni polski dwór, wydał się teraz jakiś opuszczony, szary, na gołych ścianach widać było tylko miejsca po dawnej świetności... gościł z dnia na dzień jak jego gospodarz.

W piątek rano, na trzy dni przed śmiercią, kiedy odwiedziłem ks. Doktora, na moje pozdrowienie z trudem odpowiedział: „Moje ziemskie życie spełnia się”. Było to chyba ostatnie słowa ks. Doktora. W sobotę rano, na powitanie wyciągnął drżącą rękę i tylko się uśmiechnął, po chwili zamknął oczy, których już więcej nie otworzył. W poniedziałek w południe dopełniło się długie, piękne, pełne miłości dla Boga, ludzi i ojczyzny życie naszego kochanego duszpasterza, ks. dr Edwarda Święckiego.

... Chociaż odchodzisz - jesteś z nami, jest Twoje słowo, myśl i trud.
Niechaj jasnymi promieniami
Twojej wieczności świeci cud!

Józef Broniszewski
Fot. archiwum autora



Na Jasnej Górze w roku 1983 podczas Dożynek.



Gratulacje w 25 rocznicę pracy duszpasterskiej w Karczewie



Pożegnanie Pasterza

Zdjęcia: D. Broniszewski i P. Tabencki

Wszystkim miłośnikom wycieczek rekreacyjnych zalecam wybranie się wiosną na przejażdżkę do Glinek. Ziemię leżącą w pasie nadwiślańskim to prawdziwe zagłębie sadowniczo-warzywnicze naszej gminy. Na wiosnę Glinki toną w kwiatach drzew owocowych. Oblepione kwiatami jabłonie, grusze, czereśnie, zlewają się w jeden bajeczny świat.

Uwijające się w sadach roje pszczół i zapach kwiecia unoszący się w powietrzu, a jesienią ludzie pracujący przy zbiorach owoców, to prawdziwy obraz Glinek. Wieś ta kojarzy mi się z przebojem „Wiśniowy sad” kiedy to w latach pięćdziesiątych miejscowy zespół muzyczny Fijków, wygrywał tę melodię podczas zabaw na dechach położonych właśnie wśród kwitnących wiśni.

Glinki, tak jak większość wsi naszej gminy ma w swej historii związek z Wisłą. W odległych latach rzeka ta nie była regulowana i płynęła jak ciała. Wiosenne zatory zagrażały dotychczasowe koryto i wyżybiały sobie nowe. Bywało, że takich koryt rzecznych było kilka a wieś leżące praktycznie na wyspach nazywano Kępami. Raz Wisła płynęła po jednej stronie Glinek, raz po drugiej lub też jednocześnie z obu stron.

W przeszłości wieś składała się z kilu kolonii, z których najstarsze były Glinki wraz z dworem i zabudowaniami folwarcznymi. Majątek ten należał do rodziny Duckich, znanej rodziny w ziemi karczewskiej. W roku 1530 Jan Ducki podzielił swoje posiadłości między trzy córki - Barbarę, Małgorzatę i Annę. Ostatnia z nich została żoną Urbana Babickiego, czyli Urbana z Babic. Pozostałe poślubiły przedstawicieli rodziny Karczewskich. Urban Babicki prawdopodobnie otrzymał wraz z żoną Anną Glinki. Księga poborów ziemni czerskiej z lat 1540-1564 podaje że właścicielem Glinek był Mikołaj Babicki, a więc prawdopodobnie syn Urbana. Od dziedziczonej posiadłości - Glinek - właściciele ich wstępują dalej pod nazwą Glinieckich co było w tych czasach rzeczą naturalną, gdyż „nazwisko” mogło się zmieniać na inne w zależności od aktualnie posiadanych dóbr.

Glinieccy herbu Korab, spowinowaceni z Karczewskimi stali się panami dość obszernej posiadłości. Glinieccy i Karczewscy przejęli opiekę nad małoletnimi synami Balthazara Walbacha w Ostrówku i prawdopodobnie zarządzali potem także tamtejszym folwarkiem. W roku 1618 Wojciech Gliniecki nabył także część Karczewa, w jego posiadłościach znajdowała się Wola Sobiekurska. Rodzina Glinieckich doszła w tym czasie do największego znaczenia. Jednakże w końcu XVII wieku posiadłości ich zaczynają się kurczyć. Niewątpliwie wielki wpływ na upadek rodu Glinieckich miały procesy majątkowe i powikłane zatargi o dziedziczenie, a także pojawienie się rodu Bielawskich a następnie Bielińskich.

W roku 1678 syn Stanisława Glinieckiego, Tomasz, sprzedaje Franciszkowi Bielińskiemu Wolę Sobiekurską. Wkrótce w rękach Bielińskich znalazły się same Glinki a wraz z nimi pobliska Kępa Gliniecka oraz istniejące obok mniejsze kolonie Lelity i Nojki, nazwane tak od zamieszkujących je rodzin Lelitów i Nojków.

Gawin i inni

W XVIII wieku wybrzeże wiślane przesunięte było dalej na Wisłę i odgródzone od niej pasem lasu olchowo-wierzbowo-topolowego,

rozciągającego się od kościoła w Ostrówku aż po Nadbrzeże. Las ten chronił pogrążone Wisły przed atakiem wiosennej kry, które często zalewane przez wody było niezbyt gościnne dla kolonistów i stąd niezagospodarowane. Ziemiami tymi zostało uposażone powstałe w 1675 roku kosztem biskupa Stefana Wierzbowskiego, Kolegium Pijarów w Górze Kalwarii. Pijarzy zagospodarowali te ziemie, sprowadzili osadników a nową wieś nazwali Kępa Pijarska. Rzeczą ciekawą jest że pierwszymi osadnikami Kępy Pijarskiej byli Niemcy i Holendrzy wyznania ewangelickiego. Zachowały się w dokumentach nazwiska pierwszych kolonistów tej wsi - Jardell, Janke, Litke, Lemke, Radwald, Rozal, Daniel a także Golik, Cygan, Kowalski. Pod względem administracji kościelnej ziemie od Glinek po Kosumce do końca XVIII wieku należały do parafii górskiej. Wyjątek stanowiły Glinki dworskie, które wchodziły wówczas w skład parafii karczewskiej. Znaną są trzy rodziny folwarku glinieckiego z I połowy XVIII wieku. Byli to Wojciech Gawin z żoną Katarzyną, Wojciech Kamasz z żoną Zofią i Wit Rozumek z żoną Konstancją.

Oprócz Nojków, Gawinów, Kamaszów i Podgórzaków bardzo starymi nazwiskami z terenu dzisiejszych Glinek są Dudzicy, Drewicze, Strzyzewscy, Fijki, Skoczki, Staniszkis, Barany, Bobisy i Krzemieńscy. Pierwsi Dudzicy nazywali się Dudzińscy, a ich założyciel miał na imię Stanisław. Pierwszy Drewicz, Ignacy, nosił nazwisko Drzewicz a protoplasta dzisiejszych Strzyżewskich, Wojciech (1766-1826) przybył z Barcicy w ziemi grójeckiej. Jan Fijka przybył z Ostrówca - dziś wielu Fijków i Fiejków to jego potomkowie. Wawrzyniec Stanaszek (1761-1831) przybył także z Ostrówca, dziś jego potomkowie mieszkają w Karczewie. Założycielami dalszych rodzin byli Łukasz Kępka (1779-1854) z Sobiekuńska, Walenty Skoczek (1788-1834) oraz Kazimierz Baran (1788-1830). Dopiero w XIX wieku pojawili się dalsi o nowych nazwiskach koloniści i tak z Ostrówką przybył Skiba i Molak, z Karczewa Jan Osuch (1801-1873), z Warszawy Michał Kociszewski (1820-1894), z Rudnika Rosłonec, z Brzeszcz Borowski, z Mińska Oszczędłowicz, z Warszawy Barejka itd. W końcu XVIII wieku Glinki liczą 14 numerów domów a Kępa Gliniecka 21.

Wojna 1809 roku przyczyniła się do upadku gospodarczego dóbr Bielińskich dzięki stacjonującemu tu wojskom austriackim a potem polskim potrzebującym żywności dla ludzi i koni. Nowy właściciel dóbr otwockich, Wojciech Sulmierski (1805-1810) sprzedał zadłużony majątek Józefowi Radzińskiemu (ur. 1778 r.). Józef Radziński owdowiawszy, ożenił się powtórnie z młodszą od siebie o dwadzieścia lat Franciszką z Robakiewiczów vel Jasińskich i mieszkał w Warszawie przy Krakowskim Przedmieściu pod nr 458. Tam w parafii Św. Jana Chrzciciela rodziły mu się dzieci: Józef (1822), Katarzyna (1823), Julian (1824), Władysław (1828) i Kazimierz (1829). Rzecz ciekawa że wszystkie wymienione dzieci Józefa Radzińskiego chrzczone były dopiero 23 maja 1836 roku w wieku 7-14 lat w kościele parafialnym w Ostrówku.

Dziedzic tłumaczył się, że opóźnienie chrztu nastąpiło w związku z nieobecnością w kraju tych osób, które miały podawać dzieci do chrztu. Wśród chrzestnych rodziców znajdowali się: dziedzic Sobiekurska z żoną, dziedzic dóbr Głokowa i inna dziedziczka -

wielmożna pani Anna Waychart oraz organista ostrowiecki - Józef Bukowicz. Chrztu Św. udzielał ksiądz Józef Tarkowski, wikariusz warszawski.

Odnowa

Józef Radziński zorganizował na nowo dobra glinieckie. W dokumentach zachowały się nazwiska osób związane z ówczesnym dworem. Dworskim kucharzem był Tomasz Andruszkiewicz, szynkarzem - Szymon Augustyniak, ekonomem - Maciej Kamasz, karbowym - Tomasz Stolarski, a Jan Rexyllusz prowadził młyn w Kępie Glinieckiej. W 1833 roku dziedzic Józef oddał swemu synowi z pierwszej żony, Leopoldowi 1200 mórg lasu w okolicach dzisiejszego Celestynowa, należącego także do majątku glinieckiego. Leopold Radziński zagospodarował ten obszar leśny, zbudował folwark, który nazwał Radzin a potem drugi o nazwie Celestyny. Czterdzieści

Wieś wśród sadów

lat później folwarki te obejmowały 7 budynków mieszkalnych i cegielnię a także 200 mórg ziemi ornej i tyleż łąk i pastwisk. Radzin i Celestyny stały się początkiem dzisiejszego Celestynowa.

Synowie z drugiej żony także otrzymali swoje działy. Najstarszy Józef został dzierżawcą dóbr Barcząca, Julian w swojej części dóbr glinieckich założył kolonię Julianów a Władysław stał się założycielem Władysławowa, kolonii pod Kępą Nadbrzeską. Ostatni z Radzińskich, Kazimierz także założył kolonię a nazwał ją Maksymilianów. Radzińscy osadzali w nowych wsiach kolonistów dając im po 12 mórg ziemi, ale w zamian musieli oni pracować sześć dni w tygodniu na pańskim. Aby obrobić dzierżawioną działkę od pana, osadnik musiał najmować sobie parobków placąc im miesięcznie metr żyta lub pół metra pszenicy. Zwyczaj ten przetrwał bardzo długo, pamięta je nawet jeden z najstarszych mieszkańców Glinek - Józef Kępka. Dziedzic nie dbał o kolonistów - opowiada Kępka - bez ich zgody przerzucał ich z zamieszkałych siedlisk na ziemie bardziej zagrożone wylewami Wisły. Takim sposobem przestała później istnieć kolonia Maksymilianów.

Wylewy Wisły powtarzały się nieraz kilka razy w roku, a woda sięgała do połowy okien domów. Najbardziej groźne wylewy zanotowano w latach 1824, 1844, 1855, 1867, 1871, 1872, 1884, 1888, 1903, 1924, 1934. Dopiero



po ostatnim wielkim wylewie w 1934 roku przystąpiono do budowy obecnych wałów przeciwpowodziowych, które skutecznie zabezpieczyły nadwiślańskie wioski przed kataklizmem wodnym. W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia dzisiejsze Glinki składały się z kilku odrębnych wsi a każda z nich miała swojego sołtysa. Dwór gliniecki liczył 4 budynki mieszkalne, wieś Glinki miała 36 numerów domów, Kępa Gliniecka 34, Kępa Pijarska 10, Władysławów 7 a Julianów 5. Ten ostatni dzielił się jeszcze później na Julianów A i Julianów B.

Całe życie kulturalne i społeczne w wioskach należących obecnie do sołectwa Glinki skupiało się wokół szkoły. Szkoła gliniecka posiada bogate i piękne tradycje a, jej początki sięgają czasów tuż po powstaniu styczniowym 1863 roku. Wówczas komisarz carski Dobrawin wydał polecenie wydzielenia ziemi pod budowę szkoły. Rozpoczęto niezbędne prace i stanęła jednoizbowa, drewniana szkoła z pomieszczeniem mieszkalnym dla nauczyciela. Na jej budowę Dobrawin przeznaczył tysiąc rubli. Szkoła miała 3 oddziały, a podstawowym językiem nauczania był rosyjski.

Zachowały się wspomnienia ucznia tej szkoły - Wojciecha Strzyżewskiego. W 1887 roku, kiedy kierownikiem i nauczycielem jednocześnie był Szulborski, nastąpiła wizytacja

szkoły przez rosyjskiego inspektora. Strzyżewski odpowiadał na pytania wizytatora po polsku, za co został usunięty ze szkoły a potem nawet musiał uciekać za granicę.

W roku 1902 kierownictwo szkoły objął Stanisław Wielgosek, który zorganizował we wsi patriotyczny ruch ludowy, przeciwstawiający się rządowi carskiemu. Jego największy rozkwit przypadł na lata 1902-1906. Dzięki staraniom Wielgoska rozwinęło się w Glinkach czytelnictwo pism ludowych, książek i pism konspiracyjnych - tzw „bibuły”. Założona została biblioteka, wypożyczano i czytano książki, prenumerowano pisma ludowe. Kierownictwo szkoły organizowało przedstawienia w szkole - zwłaszcza w czasie ferii świątecznych. Młodzież wstępowała do kółek społeczno-oświatowych i politycznych, odbywały się zebrania w sprawie utworzenia sklepu spółdzielczego. Kierownik Wielgosek prowadził ożywioną działalność polityczną, przyjeżdżał do niego z „bibułą” i poleceniami znani wówczas działacze ludowi. W czasie rewolucji 1905-1906 wieś zdobyła się na to aby zmanifestować wobec Rosji niezadowolnienie narodu. Znajdujący się wówczas w Glinkach urząd gminny podjął uchwałę, która rugowała język rosyjski ze szkoły i gminy. Bohaterem wsi stał się wyżej wspomniany Wojciech Strzyżewski, opisujący te wydarzenia.

Patriotyzm i oświatę wśród ludu krzewił długoletni, przedwojenny kierownik szkoły, Józef Kawecki (1923-1937). Położył on wielkie zasługi w organizacji szkoły. Mieściła się ona w dwóch budynkach - w starym i nowym. W nowym były dwie klasy, sala rekreacyjna i kancelaria, w starym jedna klasa i mieszkanie dla kierownika. Jego następcą, Fryderyk Szelenberg (1937-1944), przerobił salę rekreacyjną na klasę i w ten sposób w 1939 roku wszystkie trzy klasy znalazły się w jednym budynku ku wygodzie uczniów. W starym budynku powstała wiejska świetlica.

Przed wojną istniała w Glinkach organizacja młodzieżowa „Siew” oraz „Towarzystwo Oświaty dla Dorosłych” grupujące absolwentów szkoły (którzy ukończyli 6 klas) na kursach rocznych, w celu uzupełnienia wykształcenia, na wzór późniejszych Uniwersytetów Ludowych. Młodzież ta brała czynny udział w pracy świetlicowej. Odbywały się konkursy dobrego czytania, przedstawienia teatralne i kukielkowe, nauki tańców i ludowych pieśni. Upowszechnił się zwyczaj że wszyscy mieszkańcy Glinek witali Nowy Rok na tzw „Składowym Sylwestrze”. Zarówno młodzież jak i starsi nie zrywali ze szkołą - była ona dla nich jedynym ośrodkiem kulturalno-oświatowym. Kierownik Szelenberg kupił nawet za własne pieniądze radio lampowe, które spełniało wówczas rolę dzisiejszego telewizora. W czasie okupacji prowadził on chór kościelny, pomimo surowego zakazu. Próby odbywały się kolejno w mieszkaniach różnych osób. Działalność kierownika w dużym stopniu odciągała młodzież od wódki i kart, które przedtem były jedyną rozrywką. Kierownikowi pomagali w działaniu miejscowi działacze społeczni - Andrzej Skoczek, Piotr Molak, Antoni Fijka.

Następny kierownik szkoły, Stanisław Skoczek (1945-1952), był dobrym pedagogiem i człowiekiem bardzo lubianym przez całe społeczeństwo Glinek. Pomagał biednym, był wspaniałym opiekunem dzieci.

Organizował życie kulturalne we wsi. Imprezy uprzyjemniał zespół muzyczny pod kierownictwem akordeonisty Antoniego Fijki. Był to tercet, w którym grał także syn Antoniego Henryk i Feliks Siekierzyński. W czasie nasilenia się ideologii socjalistycznej Skoczek musiał odejść, a jego miejsce zajął Tkaczyk, człowiek partyjny, który kierował szkołą przez 9 lat.

Nauczycielem-społecznikiem był następny kierownik, Zdzisław Dreziński (1958-1967). W Glinkach powstało koło ZSL w którym zrzeszonych było pięćdziesięciu gospodarzy. Żona kierownika założyła przy szkole drużynę harcerską i czynnie się nią opiekowała. Dreziński pragnął ziszczyć marzenia mieszkańców Glinek i utwardzić wiejską drogę, która w deszczowe dni tonęła w błocie, będąc prawdziwym utrapieniem całych pokoleń. Udało mu się wywalczyć utwardzenie drogi dojazdowej od szosy górskiej do sklepu i szkoły w Glinkach. Następnie doprowadził do powstania przy Szkole Podstawowej Szkoły Rolniczej, której został kierownikiem. W 1959 roku we wsi zorganizowano dożynki, młodzież przygotowywała do występów Kazimiera Danielewska. Impreza była bardzo udana toteż odtąd dożynki w Glinkach powtarzały się prawie co roku.

Działalność organizacyjną i społeczną Drezińskiego kontynuował jego następca Benon Szczerba (1967-1976). W związku ze zmianami w szkolnictwie, w Glinkach utworzono Punkt Filialny i dwa ostatnie lata był on kierownikiem filialnym. Na tym stanowisku zastąpiła go Marianna Deczewska, która w tutejszej szkole pracuje już 31 lat. W roku 1988 szkoła gliniecka, w związku z dalszymi zmianami organizacyjnymi stała się samodzielną i Deczewska została jej pierwszym w historii dyrektorem. Stanowisko to piastuje do chwili obecnej, jej doświadczenie zawodowe i umiejętności w wychowaniu młodzieży szkolnej sprawiły, że jest doceniana przez całe tutejsze społeczeństwo, a zarówno przez dzieci jak ich rodziców a że jest dobrym pedagogiem świadczy fakt że już 18 lat kieruje szkołą, najdłużej ze wszystkich dotychczasowych kierowników.

W tym czasie we wsi zorganizowana została Ochotnicza Straż Pożarna, zbudowana została remiza, a w niej znalazł miejsce Dom Ludowy. Utwardzona droga połączyła wieś z Otwockiem i Górą Kalwarią. Przez Glinki kursują autobusy PKS, mieszkańcy chwalać sobie tę komunikację chociaż przydałoby się więcej kursów. W Glinkach usytuowany został „Wodopol”, skąd woda oligoceńska płynie do mieszkańców Glinek, Ostrówka, Kosumiec, a także do Kępy Nadbrzeskiej i Nadbrzeża.

Ogromne nieszczęście spotkało szkołę w noc sylwestrową 1989/1990, spłonęło poddasze i trzeba było znaleźć zastępcze pomieszczenie dla nauki. 10 lutego 1990 roku rozpoczęły się zajęcia w sali remizy strażackiej, zaadaptowanej dla potrzeb szkoły. Do czynu wkroczyło społeczeństwo Glinek z Józefem Kępką, Bolesławem Kociszewskim, Józefem Fijką, Leonem Danielewskim, Kazimierzem Górskim i innymi. Dzięki pomocy Urzędu MiG pobudowana została piękna, nowoczesna szkoła, w której znajduje się dziewięć pomieszczeń lekcyjnych, pomieszczenie dla oddziału przedszkolnego (istnieje od 1978 r.), sala gimnastyczna, dwie szatnie, pokoje administra-

Tu stał dwór, teraz pasą się krowy, a na drzewach mieszkają czaple

cyjne, pokój nauczycielski, sekretariat i pokój dla dyrektora. Oprócz dyrektora pracuje tu dziesięciu nauczycieli i 8 osób z dozoru (dozorcy, woźni, sprzątaczkę, sekretarkę). Oddział przedszkolny włączony jest do szkoły. Edukację pobiera 165 dzieci. Szkoła jest ogrodzona wraz z terenem przyszkolnym i estetycznym dziedzińcem, stanowi reprezentacyjny punkt Glinek.

Wszelkie uroczystości szkolne mają oprawę muzyczną, którą opracowuje nauczyciel muzyki - Artur Gniadek. Oprócz nauczania muzycznego prowadzi on szkolny chór i naukę tańca. Jego dziełem są także oprawy muzyczne dla tutejszych dożynek. W ubiegłym roku Glinki organizowały dożynki gminne, oprawę techniczną przygotowała Maryla Drabarek, do działaczy dożynekowych należą - Marek Drewicz i Jerzy Fijka. Szkoła w Glinkach poszczycić się może piękną kroniką.

Dokumentacja

Wszystkie wydarzenia dotyczące szkoły i wsi wraz ze zdjęciami i komentarzami na kartach tego dokumentu, uwiecznione zostały stanowiąc bezcenne źródło informacji. Dyrektor Deczewska dba o dalszy ciąg kroniki i z pewnością nie ominie żadnego ważnego wydarzenia, aby przekazać je potomnym.

Kraina sadów

Z opowiadania mieszkańca Glinek - Józefa Kępki - dowiadujemy się o ostatnich właścicielach tutejszego dworu. W czasach Piłsudskiego dziedzic nazywał się Zawadzki, upamiętnił się on przesiedlaniem mieszkańców na tereny bardziej narażone na ataki Wisły. Był zdania, że lepiej jak podmywa ona ziemię chtëpu, a nie jemu. Podobno przegrał majątek w karty z Kobylińskim. Kobyliński był ostatnim dziedzicem Glinek. Przed wybuchem wojny wyjechał za granicę pozostawiając administratora. Po wojnie przyszła parcelacja gruntów dworskich. Wszyscy otrzymywali po hektarze ziemi (oprócz tych rolników, którzy posiadali powyżej 5-ciu hektarów) dostał ją również Józef Kępka. Opowiada on dalej

jak w początkowym okresie Polski Ludowej został wysłany wraz z innymi rolnikami na wycieczkę do zachodnich rejonów Polski. Tam po obejrzeniu spółdzielni produkcyjnych wycieczkowicze byli namawiani, aby stali się agitatorami w swych wioskach wśród rolników na rzecz spółdzielni. Zarówno wycieczkowicze jak i mieszkańcy wsi przyjęli tę propozycję ze śmiechem. Józef Kępka natomiast przystąpił wraz z grupą 12-tu działaczy do organizowania w Karczewie Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, w której sprawował później funkcję przewodniczącego rady nadzorczej.

W chwili obecnej sołectwo Glinki liczy około 150 gospodarstw. W skład sołectwa oprócz Glinek weszły: Kępa Gliniecka, Kępa Pijarska, i Julianów. Władysławów pozostał odrębnym sołectwem, a ostatnio został przyłączony do Kępy Nadbrzeskiej.

Praca w sadach i ogrodach wypełnia rolnikom z Glinek całe życie. Zaczyna się ona bardzo rano a kończy w nocy. Praktycznie nie mają czasu na działalność społeczną czy rozrywkową. Straż Pożarna upadła samoistnie. Sala w strażackiej remizie istnieje, ale jest zamknięta i rada sołecka zastanawia się co z nią dalej zrobić. Sad posiada tu niemal każdy gospodarz, a przewodzą im Kazimierz Górski i Jan Fijka. Warzywnicy uprawiają głównie pomidory, a ich najwięksi producenci to Ryszard i Bernard Kępka, Józef Barejka, Robert Kabala.

Niektórzy przedstawiają się na handel. Oprócz sklepu GS-owskiego Glinki posiadają dwa sklepy spożywcze prywatne, które założyli: Bogdan Osadnik i Andrzej Gizak. Na czele wsi stoją radny - Józef Fijka oraz sołtys Andrzej Wojdowicz, który dokończył kadencję po zmarłym Bolesławie Kociszewskim i został wybrany na następną.

Glinki mają także swoje problemy. Mieszkańcy czekają na przydział nowych numerów telefonów. W tej chwili tylko sześciu gospodarzy posiada telefon, a przecież Glinki są jedną z największych wsi w naszej gminie. Szosa przez wieś wymaga nakładki. Liczne, niebezpieczne dziury w jezdni powiększają się i jadący samochodem może uszkodzić zawieszenie wozu podczas nagłego wpadnięcia w wybój. Sołtys Wojdowicz chciałby położyć przy jezdni chodniki, aby drogę uczynić bezpieczną. Gazyfikacja wsi to odległy temat ale interesujący społeczeństwo.

Zachęcam Czytelników do poznania tej wsi, której niepowtarzalny urok przypada na maj. Owoce z Glinek można zakupić nawet przy zosie na Górę Kalwarię, gdzie sadownicy wystawiają swe zbiory. We wsi znajduje się kapliczka z ubiegłego wieku i zabytkowy dąb w ogrodzeniu gospodarza Andrzeja Fabiana. Z zabudowań dworskich nie pozostało nic oprócz zabytkowej alei i figury Matki Boskiej w przydworskim parku.

Najlepiej trafić do Glinek na imprezę i usłyszeć znany przebój sprzed lat wśród kwitnących wiśni.

Zygmunt Zakrzewski

Wśród plejady karczewskich nazwisk, które wszyscy kojarzą z naszym miastem jest Niedziółka. Należy ono do grupy najbardziej popularnych w Karczewie.

Niedziółkowie to nazwisko które od 182 lat istnieje w Karczewie, a dlatego nie rozpowszechniło się ono w innych rejonach gminy, bo Niedziółkowie, od chwili pojawienia się w mieście, żenili się jedynie z córkami rodzin karczewskich. Jednakże Niedziółkowie istnieją w naszej parafii już od przeszło trzystu lat, a ich siedliskiem był Nadbrzeż. Rzecz ciekawa że pierwotnie w dokumentach nazwisko to brzmiało Niedziółka. Prawdopodobnie pierwszy z nich przybył do Nadbrzeża z miejscowości Niedziółka położonej tuż za Mińskiem Mazowieckim, a mogło to mieć miejsce w końcu XVII wieku. Wówczas przybywszy z Niedziółki nazwano po prostu Niedziółką - co jest bardzo możliwe, bo w czasach kiedy nie było

Niedziółkowie

nazwisk, każde określenie danego człowieka było dobre, aby odróżnić go od innych o tym samym imieniu.

Z biegiem czasu nazwisko uległo ewolucji i przemieniło się w Niedziółkę przy czym okres jej trwał dość długo, jeden i ten sam człowiek nazywany był w aktach raz Niedziółka, raz Niedziółka aby w końcu przybrać dzisiejszą formę, ale zawsze pisaną przez „ó” a nie przez „u”. Ta druga wersja nazwiska powstała w wyniku rusefikacji, tłumaczący z języka rosyjskiego na polski, miał kłopot jaką literę polską napisać - bo Polacy używają na jej oznaczenie dwóch znaków a Rosjanie jednego.

Najstarsza zachowana księga metrykalna, księga chrztów z lat 1734-1751 wymienia czterech Niedziółków, którym rodzili się dzieci, a wszyscy mieszkali w Nadbrzeżu. Byli to Marcin, Antoni, Wojciech i Baltazar. Nie wiemy ile dzieci miał Marcin, wiadomo że ostatnie urodziło się w 1740 roku, a z tego wynika że pierwsze mógł mieć nawet przed rokiem 1720-ym. Okres płodności u kobiet trwał wówczas około dwudziestu lat i rodziny miały po kilkanaście dzieci. Działo się to dlatego, że wśród dzieci panowała wielka śmiertelność i kiedy rodzina miała ich wiele, zwiększała się możliwość że kilkoro z nich dożyje wieku dojrzałego.

Z archiwalnych ksiąg metrykalnych wynika, że spisujący akt przykładał małą wagę do rzetelnego podania imion i nazwisk rodziców dziecka. Rodziców zmarłego, starszego człowieka nie podawano wcale, bardzo wygodne było stwierdzenie - „syn nieznanych z imion rodziców” - co jest teraz niepowetowaną stratą.

Wracając do Marcina, znamy jego ostatnią czwórkę dzieci, dwóch synów i dwie córki, a z wpisów wynika że ich matką była dwa razy Katarzyna, raz Barbara i raz

Rozalia. Niewątpliwie chodzi tu o tego samego ojca a inne imię jego żony dowodzi, że mogła ona mieć kilka imion lub też człowiek zgłaszający urodzenie dziecka nie bardzo wiedział jak Marcinowa Niedziółkowa miała na imię, bo kobiety po wyjściu za mąż nazywano imieniem męża. Nie jest to wypadek odosobniony, takie nieścisłości często występują. Ażeby uniknąć pomyłki, trzeba porównać dane z kilku akt i wówczas samo wyjdzie gdzie tkwi błąd. Mało prawdopodobne, aby chodziło o różne żony.

Drugi z wyżej wymienionych Niedziółków, Antoni, był bogaty w dzieci. Przez cały okres zawarty w najstarszej księdze chrztów rodzą mu się dzieci a więc mógł ich mieć także przed i po tym okresie. Wiadomo że w latach 1736-1750 miał ich ośmiu, czworo z pierwszej żony Marianny ze Skwarów i następną czwórkę z Katarzyny, nie podano

jej nazwiska rodowego. Ostatnie dziecko Antoniego zapisane w tej księdze to Mateusz urodzony w roku 1750. Oczywiście rodzina ta także mieszkała w Nadbrzeżu. Trzeci, wymieniony wyżej Niedziółka - Wojciech, został ojcem w roku 1743 a więc mógł być synem Marcina. Miał pięcioro dzieci urodzonych w latach 1743-1751, które niewątpliwie rodziły mu się jeszcze po tym okresie. I znowu tkwi błąd. Czwarte dziecko zrodzone jest nie z Marianny, matki pierwszych troje dzieci a z Małgorzaty i w Otwocku Wielkim. Ostatnie dziecko, Zofia, rodzi się w Ostrówcu ale z prawowitej żony Marianny. Jak widać ten Niedziółka zmieniał miejsce zamieszkania, ale że miał głównie córki, nazwisko po nim chyba znikło. Ostatni z wymienionych - Baltazar Niedziółka został ojcem w roku 1751 i z pewnością był synem Marcina, bo Antoni chrzczył już swego syna tym imieniem.

Następne wiadomości o Niedziółkach pochodzą z przełomu XVIII i XIX wieku. W tym okresie istnieją tylko dwie rodziny Niedziółków mieszkające na Dudzie. Jeden z nich to najprawdopodobniej syn antoniego, wyżej wymieniony Mateusz z żoną Konstancją oraz Paweł którego żoną była Katarzyna z Koseckich lub z Kureckich. Prawdopodobnie byli braćmi, a zamieszkali na Dudzie dlatego, bo mieli stamtąd żony. Trzeba zaznaczyć, że zawierane wtedy małżeństwa między młodymi z Nadbrzeża i Dudy były nader częstym zjawiskiem.

Po Mateuszu Niedziółce pozostała córka Katarzyna (1770-1838) i syn Marcin. Katarzyna wyszła za Stanisława Grzankę z Dudy. Wszyscy Grzankowie z Nadbrzeża to ich potomkowie. Syn Mateusza Marcin, ożenił się z Ewą Ogrodniczką, a więc z Olszewskich, z Otwocka Wielkiego. Po Marcinie pozostały trzy córki - Marianna, Katarzyna

i Magdalena. Pierwsza została żoną Jakuba Króla, druga wyszła za Wojciecha Ornatę i obie mieszkaly w Nadbrzeżu. Trzecia z nich poślubiła Franciszka Gawryłaka z Dudy i zamieszkała przy mężu.

Paweł Niedziółka (1752-1811) mieszkał na Dudzie pod numerem domu 5 i pozostał po sobie także troje dzieci - Teresę, Józefa, i Wojciecha. Teresa wyszła za Adama Olszewskiego dając początek najliczniejszej gałęzi Olszewskich w Karczewie. Starszy syn Józef (1793-1850) ożenił się z Katarzyną z Glińskich, rodem z Otwocka Wielkiego. Jej matka wyszła powtórnie za mąż za Wojciecha Kwiatkowskiego z Karczewa i przeniosła się z dziećmi do Karczewa. Data ślubu Józefa - grudzień 1814 roku jest właśnie tą datą kiedy pierwszy Niedziółka zamieszkał w Karczewie. Jedyną jego córką Agnieszka, wyszła za Grzegorza Trzaskowskiego i nazwisko po nim zanikło.

Wszyscy zatem Niedziółkowie karczewcy pochodzą od drugiego syna Pawła, Wojciecha (1799-1858). Ożenił się on 24 stycznia 1819 roku z Agnieszką z Olszanków z Karczewa i przeniósł się z Dudy do miasta. Raport urzędowy z 1834 roku wymienia Józefa i Wojciecha Niedziółków (jeszcze wtedy tak ich nieraz nazywano), w piętnastce obywateli miasta Karczewa jako tych, którzy włożyli swój największy wkład w podniesienie gospodarstwa rolnego, obaj musieli być dobrymi gospodarzami.

Żona rodziła mężowi liczne dzieci, z których siedmiu dorosło do wieku dojrzałego i założyło swoje rodziny w Karczewie - pięciu synów (Andrzej, Antoni, Wit, Wojciech, Jan) oraz dwie córki (Franciszka, Marianna). Teraz zajmujemy się potomstwem wszystkich wymienionych dzieci Wojciecha. Najstarszy syn Andrzej (1819-1863) ożenił się z 16-to letnią Jadwigą z Kwiatkowskich, która urodziła mężowi czterech synów i dwie córki. Od tych czterech synów Andrzeja pochodzi niemal połowa rodzin Niedziółków w naszym mieście. Oto dzieci Andrzeja. Córka Małgorzata żyła 67 lat i wyszła za Wawrzyńca Broniszewskiego, a Marianna za Wiktora Trzaskowskiego. Najstarszy syn Andrzeja, Adam, żył krótko, bo tylko 27 lat, jednak żona Julianna z Trzaskowskich zdążyła urodzić mu troje dzieci, z których wychowała się tylko córka Katarzyna. Drugi syn Andrzeja, Stanisław, żył także krótko - 28 lat. Dwoje jego dzieci zmarło w niemowlęctwie i nie pozostało po nim potomstwo. Zatem potomkowie po Andrzeju pochodzą od dwóch najmłodszych synów - Szymona i Wincentego. Szymon (1853-1909) ożenił się w roku 1874 z Katarzyną z Biedrzyckich, wdową po Michale Żelazce i to oni przyczynili się głównie do rozrodzenia się rodu Niedziółków.

Siedmiu synów i trzy córki po których w Karczewie żyje potomstwo mówi za siebie. Byli to w kolejności - Antoni, Marianna, Aleksander, Władysław, Franciszek, Aniela, Michał, Józef, Stanisław i Władysława. Najmłodszy syn Andrzeja, Wincenty pozostawił po sobie dwie córki i syna. Mimo że wszyscy pożenili się w Karczewie, w mieście pozostał tylko syn Władysław. Wincenty z żoną i obie córki wybyli z Karczewa, nie ma w dokumentach metrykalnych ich akt zgonu.

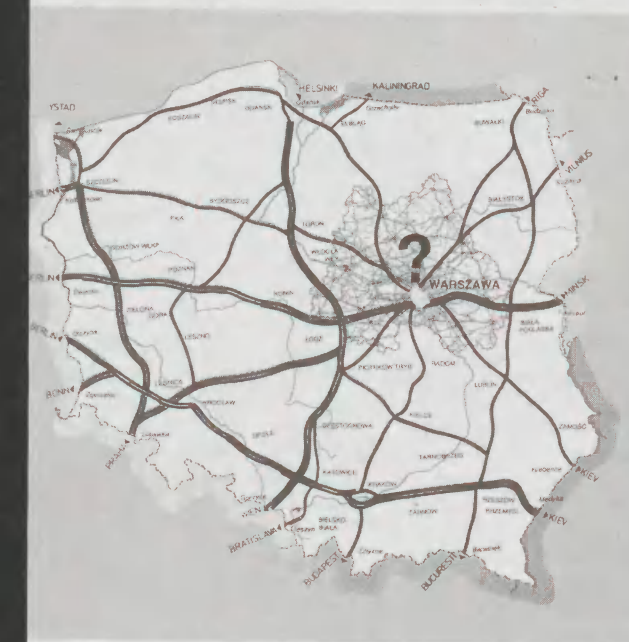
Drugi syn Wojciecha a brat Andrzeja, Antoni (1822-1865) żył lat 43, z żoną Agnieszką z Trzaskowskich mieszkał pod numerem domu 75. Po śmierci męża Agnieszka poślubiła Szymona Rębkowskiego, którego także przeżyła po 13-tu latach pożycia. Z jedenaściorga dzieci Antoniego przeżyło troje - Franciszka, Jan i Marianna. Franciszka wyszła za Franciszka Grzankę, a Marianna za Józefa Żelazkę, natomiast Jan ożenił się z Wiktorią z Marczaków. Wiktoria urodziła mężowi 11 dzieci, po sześciu żyje potomstwo w Karczewie. Byli to Szymon, Tomasz, Aniela, Antoni, Helena i Michalina. Tomasz z żoną Julianną z Trzaskowskich to właściciele znanej piekarni w Rynku, natomiast Helena wyszła za Stanisława Łukasika z Osiecka, który zapoczątkował w Karczewie rodziny Łukasików.

Trzeci syn Wojciecha - Wit (1830-1911) z żoną Józefą z Kielakiewiczów nie mieli szczęścia, z kilkanaściorga ich dzieci nie przeżyło żadne. Jego młodszy brat, kolejny syn Wojciecha, także Wojciech (1833-1874) żył lat 41. Pierwsza jego żona Julianna z Kociszewskich zmarła podczas pierwszego porodu i Wojciech ożenił się ponownie z Antoniną z Osieckich. Po 19-tu latach pożycia małżeńskiego mąż zmarł i wyszła ona za Pawła Balińskiego. Wojciech miał dwóch synów i córkę - Annę, Tomasza i Szczepana. Po tym ostatnim żyje w Karczewie potomstwo. Ostatni, piąty syn Wojciecha, Jan (1839-1917), ożenił się z Agnieszką z Balińskich. Z ośmiorga ich dzieci sześciu zmarło w niemowlęctwie, wychowały się jedynie córki Marianna i Wiktoria. Druga żona Jana, Rozalia z Osuchowskich, pochodziła z parafii Warszawice. Data ona mężowi pięciu synów i dwie córki - w kolejności: Jan, Antoni, Małgorzata, Józef, Michał, Stanisława i Aleksander.

Ponadto twórca karczewskich Niedziółków, Wojciech, miał jeszcze dwie córki. Starsza Franciszka wyszła w roku 1845 za Antoniego Olszewskiego, a młodsza Marianna została żoną Wincentego Żebrowskiego, żyła lat 30 i zmarła po siedmiu latach pożycia małżeńskiego.

Oto dane genealogiczne rodu Niedziółków i naważniejsze wiadomości o rodzinie Wojciecha, protoplasty karczewskich Niedziółków. Był on pierwszym w Karczewie, synów miał pięciu, wnuków po mieczu dwunastu, prawników dwudziestu, a praprawników o nazwisku Niedziółka trzydziestu. Dziś wielu tych praprawników ma swoich prawników - a więc drzewo genealogiczne Niedziółków posiada trzydzieści gałęzi.

Zygmunt Zakrzewski



„Każdy ma jakiegoś bzika, każdy jakieś hobby ma, a ja w domu mam chomika, kotka, myszki oraz psa. „Są tacy, którzy trzymają koty perskie, kanarki, rybki w akwarium i wszystko jest wtedy w porządku. Jeśli usłyszymy, że ktoś hoduje gołębie, to zazwyczaj pojawia się na ustach ironiczny uśmiech. A przecież gołębiarz, też człowiek i to niekonięcznie mężczyzna po sześćdziesiątce lubiący mocne trunki. Chciałbym abyśmy z tej rozmowy dowiedzieli się czegoś więcej na temat gołębi pocztowych od 17-letniego Jarka Wojciechowskiego, ucznia Liceum Ogólnokształcącego w Otwocku.

Gołębiarz też człowiek

– **Co skłoniło Ciebie do tego, że zainteresowałeś się gołębiami?**

– To jest pewnego rodzaju sport, tylko z tą różnicą, że nie ty go uprawiasz, tylko twoje gołębie. To dla mnie duża przyjemność. Puszczam swojego gołębia np. w Toruniu, Kołobrzegu, a nawet w Berlinie, a on po pewnym czasie wraca do mnie, do Karczewa. Dlatego wybrałem gołębie pocztowe. To po prostu sport.

– **Jak długo zajmujesz się hodowlą gołębi?**

– Od małego. Pierwsze gołębie miałem u dziadka. A u siebie na podwórku to chyba od pięciu lat.

– **Jak duże posiadasz stado?**

– Na jesieni w budzie zostaje trzydzieści ptaków.

– **Zdarza się, że masz ich więcej?**

– Tak. Na wiosnę, z młodymi, to jest ich około sześćdziesięciu. No, ale coś musi zginąć. Przecież nie wszystkie wracają z lotów, niektóre giną zjedzone przez jastrzębia. Taka to naturalna selekcja, w wyniku której zostają najlepsze gołębie.

– **Gdzie kupuje się gołębie?**

– Można je kupić w każdą sobotę na targu w Falenicy, ale ja tam nie kupuję. Jeżeli decyduję się na zakupy, to od sprawdzonych hodowców.

– **Ile trzeba zapłacić za gołębia pocztowego?**

– Z tych co ja mam, to przeciętnie 300.000 starych złotych za sztukę. Ale są i droższe. Niektórzy hodowcy mają i takie co kosztują 1500 USD.

– **W jaki sposób rozróżniasz swoje gołębie, bo na pierwszy rzut oka wszystkie są do siebie bardzo podobne.**

– Jak się chodzi przy nich, to można je rozróżniać, każdy jest inny na swój sposób. Gołębie nie mają imion, tylko

numer. Młody gołąb pocztowy zostaje zaobrazczkowany i na takiej metalowej obrączce znajduje się ten numer. Do zaobrazczowanego gołębia hodowca dostaje kartę własności- to taki dokument, dowód osobisty ptaka.

– **Czy to prawda, że widzisz swoje gołębie**

prowadzisz w komputerze? Jeśli to prawda, to powiedz jakie informacje tam wprowadzasz?

– Tak to prawda. Umieszczenie informacji o danym ptaku jest bardzo przydatne w hodowli. Pod numerem

1



go zacięcie i nie wolno się poddawać po porażkach, np. gdy gołąb nie wróci z lotu. Równocześnie, decydując się na hodowlę, bierzemy na siebie codzienny obowiązek pielęgnacji ptaków.

– **Kończąc naszą rozmowę, chciałbym życzyć ci sukcesów w dalszej hodowli. Obyś miał najlepsze gołębie w okręgu warszawskim.**

tekst i foto
Piotr Tabencki



3

1. Jarek Wojciechowski hodowca gołębi pocztowych i jego podopieczni.
2. Typowy gołębnik
3. Na targu gołębi w Falenicy
4. Zdobywca dwóch dyplomów.

2



(z obrączki) są zamieszczone dane personalne gołębia, takie jak:

pleć, numery rodziców, od jakiego hodowcy pochodzi, z kim jest w parze, jego osiągnięcia, nagrody, czasy i odległości lotów oraz ile posiada potomstwa i o jakich numerach.

– **Czy nie wstydzisz się tego, że hodujesz gołębie?**

– Nie, nie wstydzę się, wręcz przeciwnie. Mam swoje stado i jest wokół czego chodzić.

– **Czy chciałbyś coś jeszcze dodać? A może chcesz zachęcić do hodowli gołębi?**

– Jeżeli ma ktoś warunki i lubi gołębie, to naprawdę zachęcam, bo to bardzo przyjemny sport, chociaż kosztowny. Poza tym trzeba mieć do te-



4

Nie wiem, czy temat ten może być interesujący, ale od pewnego czasu zaprzęta mój umysł i do chwili przelania go na papier będzie chyba wciąż mnie nurtował. Dlatego nie mam wyjścia. Muszę spróbować. Okres spędzony w wojsku na każdym pozostawia jakieś piętno, również na mojej osobie takowe zostało odcisnięte. Pewien kapitan kiedyś powiedział, że o wojsku można opowiadać bez końca i to jest prawda, bo półtora roku to czas w trakcie którego wiele może się zdarzyć.

pokój kaprali, rejon zewnętrzny. Skala trudności od pierwszego do ostatniego.

Po wielkim, codziennym sprzątaniu następuje wielkie mycie. Dziesięć minut dla pięćdziesięciu. Rano jest większy problem, bo dochodzi golenie, a czasu niewiele więcej. Pewnego dnia do golenia podchodziłem chyba siedem lub osiem razy.

„Kołowrotek”

Nie pamiętam, czy apel był wcześniej niż

Od „Bociana” do „Dziadka”

Wielu od armii próbuje się wymigać i może dobrze robi, a może i nie. Zasadnicza zmiana w trybie życia przynosi często dobre efekty, choć także bywają gorsze wypadki. Wszystko jest przypadkiem - jednostka, do której się trafi, „Unitarka”, pododdział, przełożeni, „stara wiara”, zwyczaje.

Ze mną los obszedł się nad wyraz łaskawie. Inni mieli mniej szczęścia. Marzyła mi się fucha kierowcy, oficerki, skończyło się w zupełnie inny sposób.

Początek przygodzie dają dwie „wizyty” w WKU (Wojskowa Komisja Uzupełnień), czasami ta druga nie jest konieczna, lecz jeżeli do niej dojdzie, wtedy dostajemy „bilet” na bezpłatny przejazd w jedną stronę - ja pojechałem do Wesolej.

„Dzień pierwszy”

20 kwietnia jest datą, jak każda inna, ale tego dnia miałem rozpocząć służbę wojskową. Wiosna, ja to „bocian”, przede mną osiemnaście miesięcy, 540 dni, dwa lata, jedna zima. Trafić do wojska wiosną, to chyba lepiej niż jesienią. Dwie śnieżne i mroźne pory roku nie są luksusem, jedna w zupełności wystarczy.

To był pierwszy mały plus na moją korzyść.

Noc oczywiście miałem nieprzespaną, olbrzymia nerwówka przed wielką niewiadomą.

Dzień przywitał mnie przynajmniej miłym słońcem, choć nie było zbyt ciepło. Ostatnie domowe śniadanko, jakiś mały bagaż i wyruszyłem na trasę, którą później miałem po wielokroć powtarzać. PKS-em od Otwocka, pociągami osobowym do Warszawy Wschodniej. Tu zaś przesiadka w dowolny pociąg w kierunku Mińska Maz. lub Siedlec, mijamy Rembertów (również będę go często odwiedzał) i docieramy do Wesolej. Przy dobrym zgraniu tylko półtorej godziny, czyli drugi plusik.

Tym samym pociągiem przyjechało kilku innych chłopaków i w ich towarzystwie, a także żołnierzy, poszliśmy w kierunku jednostki. Prawie kilometr od peronu do bramy jednostki, odcinek pokonywany bardzo często w bardzo szybkim tempie, na tyle dobrym, aby złapać pociąg, który nas właśnie mijał. Ale to była bardzo odległa przyszłość. Na razie mnóstwo wątpliwości, zbyt wiele by je wszystkie ogarnąć.

Nigdy nie lubiłem alkoholu, dlatego do jednostki trafiłem zupełnie trzeźwy, punktualnie. Ludzie docierali w różnym stanie, część rozpoczęła od razu od „ancla”, a jednemu

udało się nawet obrazić dowódcę pułku.

„Pustynna burza”

Przed bramą czekała kolejna świta, która miała nas oprowadzać po jednostce. Zaczęliśmy od stołówki, później punkt przyjęcia poborowych, blok szkolny - nasze miejsce pobytu przez najbliższe dwa miesiące.

Na placu przed blokiem chłopaki na asfalcie ćwiczyli krok defiladowy, „kompania reprezentacyjna”. Kałasz na plecach, zamek automatu drapiący i wbijający się w nie, to sposób na utrzymanie prostej postawy, wysoko uniesiona, wyprostowana noga. Ten obrazek również bardzo często dane mi było oglądać.

Rejestracja, strzyżenie i tu do wyboru dwie fryzury - „540” lub bardziej ekstrawagancka - „Pustynna burza”, nowa garderoba, ekwipunek, „Atramentki”, podkoszulek, wełniane skarpety (onuce dawno wyszły z użycia), spodnie i bluza morro, czapka, „zające”. I tak minęła kolejna godzina, ale do końca dnia było jeszcze bardzo daleko.

Zaprowadzono nas na blok. Duża, obszerna sala dla blisko pięćdziesięciu chłopaków. Piętrowe „wozy”, metalowe szafki, taborety, podłoga PCV (łatwa do porysowania, ale cholernie trudna do szorowania - nasza rozrywka na najbliższy okres). Zwiedzając dalej „apartament” docieramy do łazienki z trzema umywalkami, dwoma natryskami (pięć, dziesięć minut na poranną i wieczorną toaletę dla wszystkich).

Druga lustrzana sala na przeciwko naszej i prawie tyle samo ludzi, czyli razem około setki - korytarz w trakcie apelu był zawsze bardzo ciasny. Toalety, świetlica, pokój kaprali (czterech różnych ludzi, z różnymi upodobaniami, ale dało się wytrzymać). Pieczę nad nami trzymało dwóch chorążych.

Z jednym z kaprali wiąże się ciekawa historia. Otóż w trakcie wojska poznałem korespondencyjnie pewną dziewczynę, gdzieś z Polski. Później się okazało, że facet, z którym miałem przez pół roku styczność kiedyś był jej chłopakiem.

Za oknem był piękny, słoneczny dzień, który w większości upłynął nam na siedzeniu na taboretach, bo nawet leżenie na podłodze jeszcze nie przysługiwało. Rozmowy o niczym, totalna nuda.

Cóż dalej pozostaje. Pierwszy, mizerny obiad (kotlet mielony w 540 wersjach), długie popołudnie.

Koniec dnia jest bardzo długi. Rejony, czyli wielka sztuka sprzątania, a w rzeczywistości wycieranie mnóstwa rys z tragicznego PCV, umywalka, toaleta, świetlica,

„odpalanie wozów”. Buty ustawione po postawieniu (również codziennym) na korytarzu, w piżmach i kapciach stoimy na apelu. Kaprale coś tam mówią, czasami wpada chorąży. Po fakcie szykowaliśmy się do spania i „odpalania wozów”. Należy tak zwinąć materac, na którym jest koc i prześcieradło, w wałek, aby po leciutkim ruszeniu palcem „odjechał”. Trening czyni mistrza, więc po jakimś czasie to się nam udawało, ale wcześniej ponownie trzeba było uporządkować materac i resztę, po wzburzeniu przez kaprala.

Pierwszego snu nie pamiętam i nie wiem, co mi się śniło, tak szybko przyszedł rano, a może długo nie mogłem zasnąć. O szóstej pobudka, wydawało się bardzo wcześniej, teraz wstaję o czwartej. Codzienna zaprawa poranna, czyli kombinacja różnych, dziwnych ćwiczeń lub pięciokilometrowy bieg. Na swoje szczęście takich zapraw mało przeszedłem.

Później porządky, ścielenie wyrek (tak, aby moneta się odbiła). W trakcie zaprawy było wietrznie - do tego dopasowany był inny rytuał związany ze ścieleniem. Później apel poranny, w poniedziałki były „rozpylenia”, czyli inaczej mówiąc rozprowadzenie. Apel na placu całego pułku. Po wszystkim, stanie w durnej kolejce przed stołówką w oczekiwaniu na „michę”.

Śniadanie, jakieś zajęcia, obiad. Tak upłynął pierwszy dzień, do końca zostało tylko 539.

Cała służba miała przynieść mnóstwo niespodzianek, dostałem przydział do bplot, czyli baterii przeciwlotniczej, trafiłem do wojska z chorym sercem, w trakcie unitarki spędziłem pewien czas na izbie chorych i szpitalu na Broniewskiego (sympatyczne dni). Wróciłem tuż przed przysięgą, która była wielką sztuką, a później było mnóstwo innych wydarzeń, m.in. cztery poligony (wrzesień, listopad, styczeń i marzec) w niezapomnianym Orzyszu i praca w sztabie.

(c.d.n.)

Artur Kamiński

Przypisy:

- unitarka - okres przygotowania żołnierza do służby;
- stara wiara - żołnierze o rok starsi służbą, także „dziadek”;
- bocian - pobór wiosenny (lato - „manifest”, jesień - „dzik”, zima - „pingwin”);
- ancel - areszt;
- atramentki - spodniaki w kolorze atramentu, niezbyt eleganckie;
- zające - buty;
- wozy - łóżka.

Nad Wisłą



Obserwować przyrodę związaną z Wisłą jest o tyle trudno, że w większości przypadków przydałby się kajak lub wodery* - których nie posiadałem. Rozpocząłem od penetrowania terenów, które znałem słabo lub na których nigdy nie byłem. Wyjechałem rowerem i przez obwodnicę dotarłem drogą polną do Wisły. Jakież było moje zdumienie, gdy zobaczyłem przed sobą całkiem sporą wyspę na rzece. Była około 200 m od brzegu. Piaszczystą plażę okupowały setki mew. Wyjąłem lornetkę z plecaka, i przykręciłem do statywu. Tylko w ten sposób mogłem sobie pozwolić na komfortową obserwację wyspy.

Oprócz wszędobylskich mew śmieszek oraz mniej licznych mew pospolitych zaobserwowałem co najmniej kilka osobników dużej, bo mającej około 1,5 m rozpiętości skrzydeł, mewy srebrzystej. Na prawdziwe emocje naraziłem się chwilę później, kiedy to lustrując wyspę wypatrzyłem bardzo rzadką w Polsce mewę czarnogłową. O tym jak mewa czarnogłowa jest w Polsce rzadka niech świadczą liczby: na całej Wiśle w tym roku naliczono 5 gniazdujących par tego ptaka - w tym tę parę, którą widziałem na wyspie. W całej Polsce występuje niewiele więcej par.

GWIŹDZĄCY POCISK

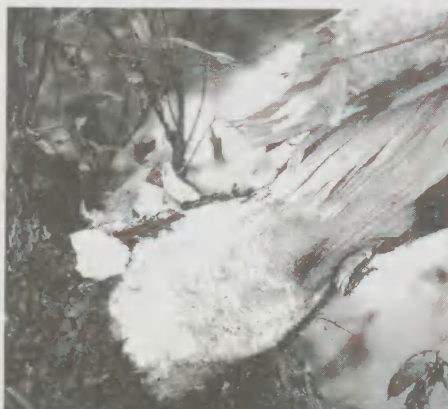
Podbudowany ostatnią obserwacją, zostawiłem w spokoju wyspę. Dopiero wtedy zauważyłem, że wokół mnie kręci się mnóstwo brązowawych jaskółek, bez silnie rozwidłonego ogonka. Stałem na wysokiej skarpie i bojąc się, że się pode mną oberwie nie podchodziłem wcześniej do jej skraju. Skarpa była wysoka co najmniej 4 m nad wodę. W jej ścianie zobaczyłem około setkę drobnych nor. W norach tych gniazdowały jaskółki brzegówki. Muszę przyznać, że w okolicy Karczewa nie widziałem wcześniej żadnych koloni jaskółek brzegówek i w sumie nic dziwnego skoro potrzebują one wysokich, piaszczystych ścian - jak na skarpie wiślanej. W norach nad urwistymi brzegami rzek gniazdują zimorodki - chyba najbardziej egzotycznie ubarwione

ptaki naszej okolicy (niestety nie udało mi się jeszcze zrobić zimorodkowi zdjęcia). Myślę, że niejeden wiślany wędkarz słyszał jak z gwizdem przelatuje coś szmaragdowo-niebieskiego - to właśnie zimorodek.

BOBRY W KARCZEWIE

Na lewo od „mola” ciągną się porośnięte wiklinami wysepki, które, gdy woda jest nisko łączą się z lądem. To teren następnej mojej eskapady. Czasu tego dnia miałem mało, więc ograniczyłem się do „rozpoznania terenu”. Zakamuflowałem rower w wiklinowych zaroślach i podążyłem „wędkarską ścieżką”. Doszedłem do polany porośniętej rdestami i tam przystanąłem. Za polaną płynęła odnoga Wisły, ale nie była głęboka - najwyżej trochę ponad kostki. Zdjąłem więc buty i skarpetki i przeszedłem na drugą stronę.

Chodząc tak po zaroślach zobaczyłem świeżo ścięte drzewka. Zaciekało mnie to, bo dookoła każdego z tych pieńków było pełno wiórów. Chwilę potem znalazłem drzewka wciągnięte do wody. Było widać na piachu wyraźne ślady ciągnięcia tych drzewek z zarośli do wody. Ten widok już gdzieś widziałem, ale dopiero po kilku minutach skojarzyłem, że to zrobiły bobry. Widziałem wcześniej (ale nie w Karczewie) ślady działalności bobrów i właśnie takie same ślady miałem przed sobą. O tym, że było to dzieło bobrów upewniłem się jeszcze w domu



sprawdzając w książce o tropach zwierząt.

ŁOŻE FAKIRA

Na ślady bobrów natknąłem się jeszcze raz tego dnia, uciekając przed osami. Zanosił się na burzę. Chciałem więc szybko odnaleźć rower i wydostać się na ląd. Postanowiłem wracać inną drogą - jak mi się wtedy wydawało - krótszą. Niestety raz po raz napotykałem głębsze odnogi Wisły i różne bajorka. Tak trafiłem do lasku wiklinowego. Zobaczyłem tam „gniazdo”, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem: było białe, jakby papierowe, wielkości trzech męskich pięści. Zaciekawiony podszedłem bliżej i gdy byłem jakieś pół metra od gniazda, nagle usłyszałem i zobaczyłem, że wokół mnie pojawiły się osy. Uciekając od „gniazda” natrafiłem na jakby łóżko fakira - kilkadziesiąt wystruganych przez bobry pieńków, skojarzyło mi się to ze sceną z jakiegoś horroru czy też thilera.

JAGODZIANKA, A SPRAWA BOBRÓW

Klucząc pomiędzy bajorkami i odnogami Wisły w końcu jakoś dotarłem do brzegu. Odnalazłem rower. Postanowiłem przyjść w to miejsce jeszcze raz, tym razem z aparatem fotograficznym. Niestety mimo, że upłynął tylko tydzień, to „wyspa” się zmieniła. Odnoga, przez którą przechodziłem na bosaka, zamieniła się w rwący nurt. Pomyślałem sobie: „nici z uwiecznienia bobrego dzieła. Nie dojdę tam przecież”. Jednak szczęście tego dnia mnie nie ominęło. Udało mi się sfotografować sieweczkę rzeczną oraz zobaczyć sowę, jak siedziała sobie na drzewie. Ślady bobrów też udało mi się sfotografować niedaleko ujścia Jagodzianki do Wisły.

Tekst i zdjęcia
Mirosław Rozenblicki

* wodery - wysokie gumowce, zakrywające uda

Maria Żywicka - Luckner urodziła się na lubelszczyźnie - kiedy? - w sytuacji kobiety nie jest to przecież aż takie istotne. Najważniejsze, że jest to osoba młoda. Jak na przyszłą intelektualistkę przystało ukończyła najpierw w Nałęczowie szkołę średnią, a następnie, nie zwracając uwagi na Ducha Poezji, który krzyczał - Wybierz studia humanistyczne! - skierowała swe kroki na Akademię Medyczną w Lublinie. Obecnie mieszka i pracuje w Warszawie.

Mimo studiów medycznych, które w swojej naturze mają coś barbarzyńskiego, przetrwał w Marii Żywickiej - Luckner Duch Poezji i zamiłowanie do sztuk pięknych. Dzięki temu w przerwach pomiędzy jednym, a drugim pacjentem uprawia poezję, aforystykę i malarstwo. Jako poetka debiutowała na łamach „Głosu Nauzycielskiego” wierszem „Jak gołębie” (1993). W 1995 r. wydała pierwszy tomik poetycki pt. „A w górze szum skrzydeł”. Jej utwory aforystyczne zamieszczone zostały w dwóch publikacjach książkowych: „O miłości wszelakiej (1995) i „Wielkiej encyklopedii myśli, sentencji i aforizmów” (1995). Utwory poetyckie Marii Żywickiej - Luckner ukazały się także w kilkunastu tomikach zbiorowych, między innymi: „Taniec Ikarów” (1994), „Biesiady Poetyckie” (1995)

Jest trzykrotną laureatką Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. J. Krzewniaka w Karczewie - w 1993 roku, za epigramatyczność formy, otrzymała prywatną nagrodę jurorów; Nagrodę Parafii św. Wita w Karczewie otrzymała w 1995 roku, natomiast rok później, w 1996 roku, została laureatką II nagrody. (kk)

★

NA PALCACH

Nie objęła
a tańczy
piruet wygnania
jeszcze nie z żebra
a już
obchodzi raj

★

PRZECIEK

Przewiewa siebie
przez palce
przelewa sykiem
głód
z czubka języka
nadmiarem oddechu
rozdmuchuje
dotyk



Poezja i medycyna

★

Motto:

„... Sto lip zakwitło
u wrót Karczewa
Czekają na poetę”

Krystyna Teresa Należyta - „Lipy”
(Nagroda Specjalna Miasta Karczewa
1990 rok?)

★

VII KROPKA NA „K”

Metafory
pijane w Rokoli
Liryczny taniec
bujanych stolików

Od rynku
szczuje pegazem
Wiersze
- zawisty jak pęta

.....
Z niepokoju o poetę
przekwitają lipy

Z ŻEBRA CAŁA

Koronkowa od pragnień
drży na
p o d o b i e ń s t w o
czterolistnym obcowaniem
rozpisana na wzór
by nie odgadł
jak bardzo odmienna

★

NARKOTYK

W krwioobiegu anonimowości
hotelowych drzwi
grają
soki czerwonego jabłka...

jeszcze jedna Ewa
tańczy ciałem
w dłoniach

lżejsza o wyrzut sumienia
Supta węże
aż po

wrzenie brzucha
naginając zmysły
do
trzeźwości bólu
do wyczerpania
pragnęła być Ewą

★

BEZ WĘŻA

Odebrana zmysłom
nie wytańczy
czystego grzechu
rajskiego ogrodu
...jeszcze jedna Ewa
z błądą stroną jabłka
tuż za bramą raju

Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy w Karczewie - Filia Biblioteczna „Ługi” mieszcząca się przy ulicy Sikorskiego 1, zaprasza wszystkich mieszkańców do korzystania z bogatego księgozbioru wypożyczalni i czytelni.

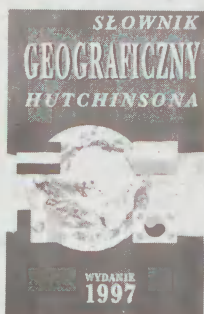
Działamy już 5 lat. Zgromadziliśmy w tym czasie bardzo interesujące książki z zakresu literatury pięknej i popularnonaukowej oraz cenne słowniki i encyklopedie. Stale wzbogacamy księgozbiór.

Spośród ostatnio zakupionych książek chcielibyśmy państwa uwagę zwrócić na następujące nowości:

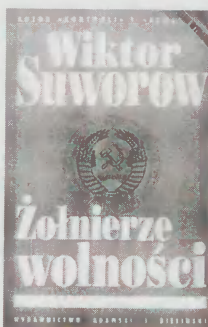


Polski Śpiewnik Narodowy: Wacław Panek opracował go znakomicie. Śpiewnik uzmysławia nam całe bogactwo melodyczne i różnorodność tematyczną polskich pieśni. Wnikliwie omawia historię ich powstania od

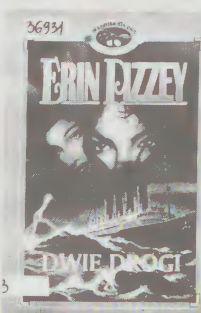
X w. po dzień dzisiejszy. Pokazuje jak wielką rolę odgrywał i odgrywa w naszym życiu śpiew narodowy. Książka zawiera teksty i nuty. Jest pięknie ilustrowana, opatrzona w noty o autorach i zawiera alfabetyczny spis nazwisk i tytułów.



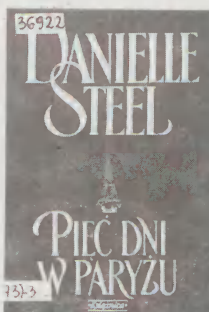
Słownik Geograficzny Hutchinsa: pierwsze polskie wydanie przewodnika po współczesnym świecie. Prawie 5000 haseł ułożonych w porządku alfabetycznym, informacje gospodarcze i polityczne o miastach, państwach i regionach geograficznych, 350 szczegółowych map, które ilustrują przemiany współczesnego świata. Całość uzupełnia słowniczek głównych terminów geograficznych.



Żołnierze Wolności: książka Wiktora Suworowa, znanego polskiemu czytelnikowi autora. Były oficer wywiadu, rosyjski pisarz i historyk przedstawia obraz machiny wojennej nieistniejącego już ZSRR. Jest to zbeletryzowana biografia autora, zawierająca unikatowe zdjęcia z prywatnego archiwum. „W dzisiejszej Polsce taki reportaż z krainy realnego socjalizmu - uważa Suworow - dodatkowo ukazuje dystans, jaki przebyliśmy w ciągu ostatnich lat”. Trzeba koniecznie przeczytać.



Dwie drogi - książka Erin Pizey, z serii Wszystko dla pań, pokazuje konflikt brytyjsko-irlandzki. Koniec I wojny światowej, koszmar II wojny, Ameryka - kraina marzeń i Włochy w okresie rodzącego się szaryzmu. Oto tło historii losów dwóch kobiet: bogatej Mary Rose i biednej Anny. Opowieść o dziecięcej przyjaźni, młodzieńczych romansach i dojrzałym związku staje się alegorią uczuciowej podróży. Szczerość mija się z wyrachowaniem, zaufanie z hipokryzją, a o szczęściu i tragedii decyduje często ślepy los.



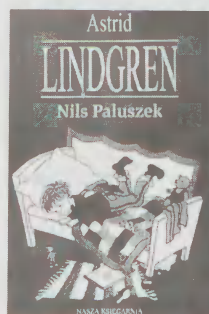
Pięć dni w Paryżu - książki Danielle Steel podbiły rzesze czytelniczek na wszystkich kontynentach. Kolejna powieść mówi o honorze, miłości i oddaniu. Bohater, Peter Haskell, dyrektor potężnego koncernu farmaceutycznego ma wszystko: pozycję, władzę, satysfakcjonującą pracę i dobrą rodzinę. Żona znanego senatora, Olivia Thatcher, wyrzekłszy się własnych ambicji na rzecz kariery męża, czuje głęboką frustrację, prerażającą wewnętrzną pustkę. Przypadek sprawia, że tych dwoje spotyka się w Paryżu...



Opactwo Northanger - to jeden z wcześniejszych utworów angielskiej pisarki Jane Austen. Jest to łagodna satyra na modne za życia pisarki (1775-1817) opowieści gotyckie. Bohaterka, Katarzyna Morland, urzeczona romantyzmem i grozą starego opactwa wyrusza na spotkanie przygody i... znajduje męża i czynność swego życia.



Godzina sądu, E.C. Ayres - powieść sensacyjna nagrodzona w 1992 r. Stara kobieta zwolniona ze szpitala psychiatrycznego, wynajmuje prywatnego detektywa, by ten rozwiązał zagadkę morderstwa popełnionego 25 lat temu, które zostało zatuszowane. Przez Kogo? Zadanie trudne, detektyw usiłuje powiązać strzępy informacji dodatkowymi faktami, ale potencjalni informatorzy padają ofiarami kolejnych morderstw.



Nils Paluszek, Astrid Lindgren, uwielbianą przez dzieci, mówi milusińskim, że dobrze mieć prawdziwego przyjaciela, choćby był taki maleńki jak palec. Nils jest maciupki, ale bawić się z nim można ile dusza zapagnie, zwłaszcza że zna on tajemnicze zakłęcia, które odkrywają przed dziećmi świat pełen niezwykłych przygód. Skandynawska wersja znanego z baśni braci Grimm i bajek Charlesa Perraulta Tomcia Palucha, mniej drapieżna i bardziej współczesna.



Reformacja i kontrreformacja, Janusza Tazbiry. Kolejna książka wspaniałego historyka Janusza Tazbiry. Napisana barwnym językiem i bogato ilustrowana. Pokazuje jak doszło do powstania w XVI w. niezależnych od papieża organizacji kościelnych i jak ruchy reformacyjne potoczyły się w Polsce. Książka obejmuje blisko dwa wieki dziejów naszego kraju oraz historię ruchów wyznaniowych w tym okresie.

**Przygotowała Anna Kostyra
Kierownik Filii „Ługi”**

Przyjaciel co nie zdradza

Już w XVII wieku J.V. Des Barreaux stwierdził, że „książka to przyjaciel, który nigdy nie zdradza”. Przeciwny Polak czyta jednak bardzo niewiele lub nie czyta wcale, woli inne przyjaźnie. Czy z braku czasu? A może z przemęczenia licznymi zajęciami? W każdym razie większości społeczeństwa wystarczy słowo pisane zawarte w prasie. Mówi się, że kulturę czytania książek wynosi się z domu, jeśli czytają rodzice, to i dzieci chętniej sięgają po lekturę.

Dzisiaj, w dobie mediów elektronicznych, przy błyskawicznym przepływie informacji obrazkowej, niewielu ludzi uważa książkę za atrakcję. Chyba że chodzi o literaturę fachową czy naukową. Powieść, a tym bardziej poezja - zupełnie nie pociąga. Dawniej chętniej zasiadało się do lektury, częściej myślało, dbało o rozwój swego ducha.

Czy rzeczywiście tak źle jest z naszym obcowaniem z książką? Postanowiłam się przekonać, więc odwiedziłam jedną z bibliotek w naszym mieście. Okazuje się, że liczba czytelników nie spadła w ostatnich kilku latach. Dlaczego? Bo po pierwsze - przybywa mieszkańców, po drugie - książka staje się coraz droższa i bywalcy księgarń przenieśli się do bibliotek. Biblioteki są najtańszym źródłem zaopatrzenia się w książki, odwiedzają je ludzie we wszystkich grupach wiekowych. Czytane są komiksy i beletrystyka, kryminały i fantastyka. Bywają okresowe mody na określonych autorów lub tytuły. Na ogół wszyscy rozglądają się za nowościami. Jedni z tego powodu, że już wszystko „wyczytali”, drudzy - bo nie lubią klasyki i zniszczonych książek.

Biblioteki, w miarę możliwości, starają się sprostać wymaganiom. Budżet miasta nie szczędzi na zakup książek.

Co czytamy najczęściej?

Panie - romanse, panowie - kryminały. Rozpowszechniła się tzw. literatura kobieca. Przez jednych przyjmowana z entuzjazmem, przez innych pogardzana, ale czytana, więc chyba potrzebna. Wielkim powodzeniem cieszą się romanse historyczne wydawnictwa Da Capo, a wśród ich autorek: Jude DE Ve Roux („Wróżka”, „Przebudzenie”, „Oszustka”, „Dziedziczka”). Bohaterowie tej pisarki walczą ze sobą, kochają się namiętnie, ale nigdy nie opuszcza ich poczucie humoru. Książki Georgette Heyer („Zakola”), pierwszej damy romansu z okresu regencji Jerzego IV, zyskują uznanie za dbałość o szczegóły obyczajowo-historyczne i niezwykłą elegancję epoki, w której są osadzone.

Nadal czytane są powieści wydawnictwa Harlequin, które kusi zmysłowymi okładkami i takimi samymi tytułami: „Ten jeden raz”, „Wyłącznie między nami”, „Odwagi kochanie” itp. Chociaż staram się być tolerancyjna dla tego rodzaju książek, to jednak nie mogę przejść obojętnie obok faktu, że nastolatki coraz częściej sięgają właśnie po te pozycje. Dziewczyny! Rozejrzyjcie się wokół siebie, spróbujcie poczytać Chmielewską, Musierowicz, Siesicką - gwarantuję wam dużo ciekawszą zabawę.

Panowie sięgają po Franka Herberta - autora „Diuny”, wielkiej epopei przedstawiającej w kilku tomach dzieje pustynnej planety Arrakis zwanej Diuną, która jest źródłem cennej substancji - melanzu - o zadziwiających właściwościach. Ta substancja potrafi zmieniać oblicze świata. Czytają też książki wydawnictwa Amber, które przenoszą ich w świat międzygalaktycznych wojen lub w prapoczątki dziejów ludzkości oraz horrory - Thomasa Michaela Discha („Lekarz”) czy Jona Russo („Noc żywej śmierci”) i Jamesa Herberta („Nawiedzony”,

„Ocalony”, „Ciemność”).

A co interesuje młodzież? Seria Kameleon wychodząca w cyklu Biblioteka Ciekawej Książki, zawierająca światowe bestsellery i Biała Salamandra - znak Klubu Ciekawej Książki. Seria z Aniołkiem oferuje książki praktycznie dla wszystkich. Ich bohaterami są intrygujące postaci spotykane na kartach Pisma Świętego. Z jednej strony są to zapisy biblijnych wydarzeń a z drugiej - owocem literackiej fantazji. Połączenie prezentuje się ciekawie.

Uznaniem wszystkich cieszy się też seria Duże Litery, skierowana głównie do osób, które męczą czytanie drobnego druku. Te książki, nie stroniące od klasyki, czyta się jednym tchem. Są znakomite pod względem literackim. Podobnie jak książki z nagłówkiem A to Polska właśnie, wśród których dominują ostatnio „PRL dla początkujących” Jacka Kuronia i Jacka Żakowskiego. Ni to pamiętnik, ni to podręcznik, prędzej ilustrowany (bogato) przewodnik po peerelowskim półwieczu oraz „Kresy” Jacka Kolbuszewskiego, wyciskające łzę z niejednych oczu, bo przywołujące osobiste wspomnienia z miejsc, które pozostały po drugiej stronie granicy chyba już bezpowrotnie.

W tym małym przeglądzie wymieniłam zaledwie okruciny z wielkiego bibliotecznego kołacza, który czeka, by go spałaszować. Ci, którzy rzadko odwiedzają miejskie i gminne biblioteki, nawet nie zdają sobie sprawy jak wielkie bogactwo tytułów i autorów, jaka masa przygód kryje się na bibliecznych półkach. Zadbajmy o swego ducha, rozwińmy wyobraźnię, odeńwijmy się od szarej rzeczywistości, nie marnujmy czasu - czytajmy!

Małgorzata Leśniewska

Hasło reklamowe z katalogów IKEA brzmi: „Najniższe ceny w IKEA? Tak!” Wierźcie w reklamę, a wyjdziecie na tym, jak Zabłocki na mydle. O ile wzornictwo, duży wybór, funkcjonalność i dobry gatunek oferowanych produktów jest faktem, o tyle ceny mogą sprawić przykrość nawet osobom dobranej sytuacji.

Najpierw plusy.

+ Ciekawe ekspozycje. Można nie tylko zobaczyć, ale i dotknąć, usiąść, położyć i powąchać.

+ Każdy artykuł zaopatrzony jest w metkę z wszelkimi informacjami na jego temat. Metka żółta, to towar z działu samoobsługowego, metka niebieska - towar z magazynu. Płacimy gotówką, kartami kredytowymi lub czekami, a nawet przelewami i bonami upominkowymi IKEA. Można też kupować na raty.

+ Artykuły pakowane są w płaskie paczki, które łatwo włożyć do bagażnika samochodu.

+ Bezpłatne usługi projektowe, pomoc w zagospodarowaniu biura lub kuchni.



Z wizytą w Jankach

+ Transport na miejscu.

+ Możliwość wynajęcia ekipy, która wszystko zmontuje u Ciebie w domu.

+ Możliwość zwrotu nieużywanego towaru w ciągu 30 dni.

+ Jeżeli w ciągu 30 dni znajdziesz taki sam towar taniej, to IKEA zwróci ci różnicę w cenie.

A teraz minusy, czyli nieco o cenach (w nowych zł) IKEA zapewnia, że nie ulegną one zmianie do 31 sierpnia 1997r.

- Talerze 9,8 do 19,-
- Szklanki 3,9,-
- Kubki 2,75 do 14,9,-
- Świeczniki 6,9 do 28,-
- Lampy 29 do 198,-
- Sofy 680 do 4290,-
- Fotele 195 do 1449,-
- Stoliki 39 do 595,-
- Biurka 119 do 499,-
- Krzesła 98 do 495,-
- Materac średnio 500,-
- Łóżka bez materaca 195 do 1190,-
- Szafy 490 do 3725,-

O wyposażeniu kuchni nie będę pisała, bo nie jestem w stanie objąć swoim nieścisłym umysłem tylu cyfr ustawionych rzędem. Łazienki też nie są tańsze. Warto zajrzeć do IKEI z jednego względu, aby zorientować się na co nas absolutnie nie stać.

Anna Olszewska

Historia pewnego telewizora

Kiedy pękają nam rury, cieknie dach czy sąsiad zalewa nam mieszkanie wpadamy w panikę: ileż wysiłku będzie nas kosztowało usunięcie skutków tej awarii. Gdy psuje się telewizor, sprawa wydaje się dużo prostsza: odda się go do naprawy i po kłopotcie, albo wezwie się serwis, co jest jeszcze lepszym rozwiązaniem. Czyż nie tak? Otóż, proszę państwa, nic bardziej mylnego.

Pewnego dnia włączyłam telewizor, a on się sam wyłączył. Powtórzyłam czynność jeszcze raz, to samo i tak kilka razy. Ten aparat miał chyba inne potrzeby niż ja. Nie zdenerwowałam się tym incydentem, bo telemaniakiem przecież nie jestem, w mały ekran gapię się rzadko i wybiórco. Nie to nie, upierać się nie będę, ale

wiedź. Jednak następnego dnia zastałam telewizor w tej samej pozycji i poczułam się nieco zdezorientowana, ale pan niespieszony wyrzekł - proszę przyjść jutro.

Przychodziłam tak dzień po dniu i zauważyłam tylko, że mój aparat telewizyjny przesuwają się coraz bardziej pod ścianę. Wreszcie w kolejny czwartek jeden z dwóch panów tam obecnych zlitował się nade mną i stwierdził: - Przed poniedziałkiem nie będzie. W następnych dniach częstowano mnie wiadomościami, że „części już są, ale nie ma czasu”, i „są już dwie części, ale brakuje trzeciej”, ewentualnie - „byłby na dziś, ale była duża robota” lub „już się za niego brałem, ale wyskoczyło coś innego”. Odpowiedź zależała od tego, który z panów ze mną gaworzył.

umiem nazwać postępowania panów z karczewskiego punktu napraw. Dwa i pół tygodnia później odebrałam nienaprawiony telewizor z komentarzem „fachowców”, że zepsuła się główna część, która będzie kosztowała z pięć milionów (oczywiście starych złotych) i, że taniej będzie reperować w punkcie fabrycznym.

Nasuwały mi się dwa wnioski: po pierwsze - jak się zepsuje telewizor, to chyba lepiej kupić nowy, bo będzie niewiele droższy od kosztów naprawy. Po drugie, myślę sobie, potrzebny jest w Karczewie drugi punkt naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego. To będzie doskonały interes, biorąc pod uwagę, że pierwszy jest tak zajęty, iż nie ma czasu naprawiać. Swoją drogą ciekawe dlaczego?

Z poważaniem
Anna Olszewska

Od redakcji: Wszystkich, którzy nie są zadowoleni z miejscowych usług prosimy o listy do redakcji. Może wspólnie zmienimy mentalność z minionej epoki. Jedyna rada na takie usługi, to najwyraźniej z nich nie korzystać. Dla kontrastu prezentujemy list, który przyszedł niedawno od pewnego pana (nazwisko i adres do wiadomości redakcji). /zds/

Droga redakcjo!

Najpierw muszę się poskarżyć. Otóż przez to, że trafiłem przypadkiem dwa miesiące temu do karczewskiego sklepu mięsno-wędliniarskiego, naraziłem się na dodatkowe wydatki. Mieszkam bowiem o ponad 10 km od tego sklepu, przed wspomnianą wizytą zaopatrywałem się w pobliżu zamieszkania i wszystkim domownikom wędliny smakowały, a żona chwaliła mięso, które przywoziłem, ale teraz wszyscy domagają się wędlin i mięsa z karczewskiego sklepu. Chyba nie muszę tłumaczyć, że nie jestem zadowolony, trzy razy w tygodniu przemierzam dodatkowo dwadzieścia kilometrów.

Ale żarty na bok. Piszę, abyście państwo wiedzieli, że jestem zachwycony towarem i obsługą w sklepie - nie znam nazwiska właściciela - który znajduje się na tyłach księgarni w rynku, w takiej wąskiej uliczce obok hurtowni piwa i wina. Jestem urzeczony uśmiechem ekspedientek i szybkością obsługi, a także tym, jak bardzo zwracają uwagę na czystość. Żałuję tylko, że ten sklepik jest taki mały i muszę zawsze długo stać w kolejce. Może właściciel, czy właściciele mogliby poszerzyć go i zwiększyć liczbę stanowisk? Może też Redakcja mogłaby się dowiedzieć i napisać dla wiedzy innych, co te panie robią, że w tym sklepie zawsze pachnie świeżą wędliną, a nie cuchnie zepsutym mięsem, jak w większości innych? No i nie ma much. Tak trzymać.

Wdzięczny konsument z Falenicy



zepsuty telewizor naprawić trzeba, bo są i inni domownicy.

Pierwsze podejście wykonała mama. Okazało się, że punkt napraw w Karczewie zajmie się tym, ale akurat następnego dnia właściciel idzie na tygodniowy urlop, więc może po urlopie. Zdecydowaliśmy poczekać na rodzimego fachowca, bo blisko, wiadomo komu się powierza mienie i w ogóle (w ogóle to nam bokiem wyszło)!

Następnego dnia po urlopie odwiedziłam serwis tv i spytałam czy mogę liczyć na wizytę domową. Nie mam samochodu. I wtedy dowiedziałam się, że naprawia się wyłącznie na miejscu. Pognałam więc do koleżanki z autem, która dowiozła moje pudło do warsztatu. Pan fachowiec wyniósł je, a jakże, z samochodu, postawił na podłodze i przykleił kartkę z nazwiskiem „Olszewska”.

- Kiedy można dowiedzieć się co mu jest? - zapytałam. - I ewentualnie odebrać zreperowany. - dodałam. - Proszę przyjść jutro po południu - padła stanowcza odpo-

W kolejnym tygodniu usłyszałam: - Już go robimy, proszę przyjść jutro o szesnastej. Wstąpiła we mnie nowa wiara, kiedy jednak przyszłam o oznaczonej porze, telewizor tkwił niezmiennie pod ścianą, fachowcy od siedmiu boleści znów nie mieli czasu. Wiara wybiegła ze mnie rączym truchtem, a wstąpiła furia. Dobre wychowanie kazalo mi jednak zachować umiar. Zapytałam więc, kryjąc zdenerwowanie, jak długo jeszcze będę musiała przychodzić. Serwisant obdarzył mnie ponurym spojrzeniem i odparł:

- Może pani zabrać sobie ten telewizor nawet dzisiaj, nie zrobiony!

- To bardzo miłe - szepnęłam opanowując szczerkościsk - że po tak długim czasie zdecydował się pan oddać mi nienaprawiony telewizor. Do widzenia. Wysłałam nawet nie trzasnąwszy drzwiami. Bo co wychowanie, to wychowanie, nic innego nie mogłam zrobić: nie miałam siekiery!

Przyznam, że po raz pierwszy spotkałam się z takim traktowaniem. Nawet nie

Niebezpieczny kaprys

W al Miedzeszyński i ulica Nadwiślańska to jedna z najbardziej obciążonych ruchem arterii komunikacyjnych. Tędy jeździmy najczęściej do Warszawy i tędy wracamy do domów. W godzinach szczytu w obie strony ciągną dosłownie sznury samochodów. Najpłynniej jedzie się, gdy nikt nie próbuje wyprzedzać, nie stwarza groźnych sytuacji, po których wszyscy muszą gwałtownie hamować. Ale nie brakuje szaleńców, młodych ludzi uważających publiczną drogę za tor wyścigowy.

Oto przykład z ostatnich dni. Na wysokości Świdrów Małych od strony Warszawy zmierzał do Karczewa autobus liniowy pełen pasażerów. Za autobusem jechał młodzieniec Mazdą 626, który za wszelką cenę usiłował ten autobus wyprzedzić, mimo iż z przeciwka auta nadjeżdżały jedno za drugim. W końcu wybrał sobie do wyprzedzenia miejsce najgorsze z możliwych - niewidoczny zakręt i to w momencie, gdy z przeciwnej strony nadjeżdżał Polski Fiat 125p. Doszło do czołowego zderzenia. Jadący za PF samochód nie zdążył zahamować i uderzył w tył Polskiego Fiata. Na szczęście nie było ofiar, lekko ranny w nogę został kierowca Fiata, ale trzy samochody zostały poważnie uszkodzone i powstał wielokilometrowy korek.

Prowadzący Mazdę na moje pytanie, dlaczego wyprzedzał na łuku drogi odparł: taki miałem kaprys. Na takie słowa nóż się w kieszeni otwiera. Ponieważ na miejscu znalazła się otwocka policja, która dokładnie pisała przebieg wypadku, pozostaje wierzyć, że młody pirat zostanie przykładnie ukarany. Jego kaprys mógł kosztować życie kilku osób. /s/

Fot. Zbigniew D. Skoczek



Ośrodek Szkolenia Kierowców

Prowadzi kursy prawa jazdy kategorii A,B,T

Czas trwania kursu około 2-2,5 m-ca

Kat. A 10 godz. jazdy

Kat. B 20 godz. jazdy samoch. osob.

Kat. T 15 godz. jazdy

Zajęcia teoretyczne w dniach:
wtorki, czwartki o godz. 17.30

Egzaminy odbywają się w Warszawie

Na kategorię B trzeba mieć ukończone lat 17

Na kategorię T i A trzeba mieć ukończone lat 16

Jazdy odbywają się na placu manewrowym - Ćwiczenia po Warszawie i Otwocku.

Egzamin Państwowy opłacany jest w Ośrodku Egzaminacyjnym, w tym, w którym kursant ma życzenie zdawać.

Osoba, która jest z innego województwa może zdawać tylko w swoim mieście wojewódzkim.

Na egzaminie potrzebne jest jedno zdjęcie jak do dowodu osobistego. **MOŻNA OPŁACAĆ W RATACH.**

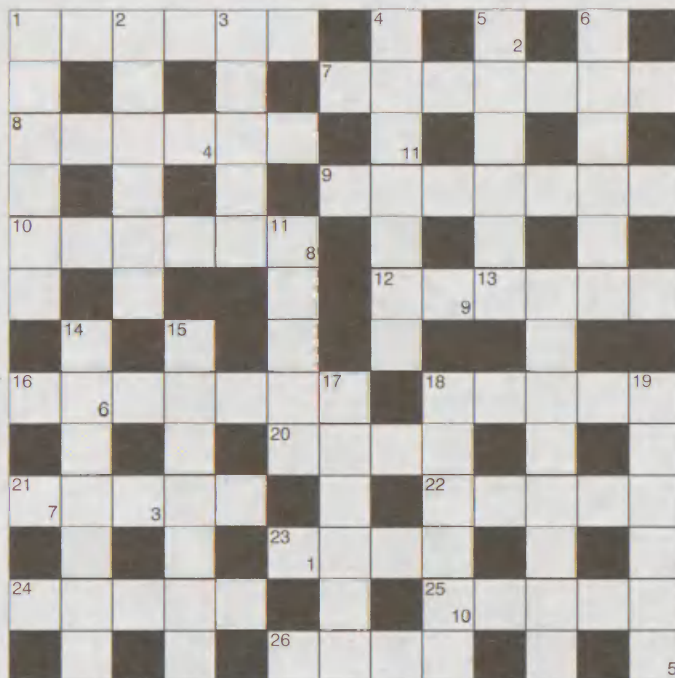
Ośrodek dysponuje samochodami: Polonez, Fiat Uno oraz traktorem Ursus C 330 z przyczepą dwuosobową, motocyklem WSK

OŚRODEK SZKOLENIA KIEROWCÓW

PROWADZI KURSY PRAWA JAZDY KATEGORII A,B,T

Karczew, ul. Świdrska 27
(Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury)

KRZYŻÓWKA



Poziomo:

1. „objaśnia” sny, 7. szef wydziału uczelni, 8. w Karczewie, przy Rynku Nr 9, 9. wada, defekt, 10. na bramkę, 12. atrybut króla, 16. na nici, 18. przesadna wzniosłość, 20. kawior, 21. na palcach, 22. tkanka zewnętrzna, 23. w myśliwskim naboju, 24. starożytny motyw, 25. pokrywa, 26. czynny wulkan w Europie.

Pionowo:

1. dobra okazja, sposobność, 2. przyroda, 3. z niej płomień, 4. neutron, 5. „gość” z Kosmosu, 6. jaskółka w teatrze, 11. w parku, 13. wieś jak koparka, 14. dawna pasta do butów, 15. drzewo bukowe, 17. dawniej o pedancie, (właśnie), 18. w pożarze wszystko nią pada, 19. potocznie o antyku.

Litery z krątek ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 11 utworzą hasło, które należy wysłać do Redakcji w terminie do 15 grudnia br. Nagrody czekają!

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 9/10/96

Poziomo: paliwo, dopust, Dożynki, wezyr, szkic, Jedyńka, skraj, skoki, tarło, dynamit, odżywka, nazwa, kuweta, skórka.

Pionowo: podest, leżak, Wenecja, obwód, uczynek, tartan, sieja, Karczew, kanonik, Otwock, odłam, Utrata, odwet, Mazur.

Hasło: Dni Karczewa i ci dalej ?

Prawidłowych rozwiązań nie było, bo nikt nie przysłał hasła. Co jest ?

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30

Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziółka, Anna Olszewska, Jacek Sawczuk (z-ca red. nac.), Zbigniew D. Skoczek (red. nac.), Przemysław Skoczek, Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat), Marta Urbaniak (korekta)

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk: **S-Druk**: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85, Przygotowała: **CRAVID DTP** tel./fax 663-77-59, 663-78-64

OCHOTNICY

W karzewskiej pracowni fotograficznej „Kamera” w 1934 r. powstała plansza, na której umieszczono fotografie 38 członków Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej, którzy w latach 1914-1921 przy boku Józefa Piłsudskiego walczyli o niepodległość Polski. Karzewscy ochotnicy mają swoją ulicę, która zwie się po prostu Ochotników, młodzież z pewnością nie wie skąd taka nazwa. Przydałoby się jej uzupełnienie. (s)

Są to (od lewego górnego rzędu): Michał Cwiek, Marian Mirski-Popiel, Franciszek Sychowiec, Antoni Baliński, Stefan Krasinski, Józef Majewski, Henryk Baliński, Zygmunt Kwiatkowski, Tadeusz Staniszewski, Henryk Szerepko, Jan Trzaskowski, Józef Teresiński, Stanisław Pasiński, Daniel Żelazko, Szymon Rebkowski, Stefan Kociszewski, Aleksander Trzaskowski, Władysław Rostonek, Aleksander Kosiarka, Józef Olszanka, Józef Trzepak, Zygmunt Żelazko, Jan Jaroński, Michał Nowakowski, Aleksander Dąbrowski, Feliks Seroczyński, Michał Trzaskowski, Wiktor Bąk, Szczepan Domański, Zygmunt Sychowiec, Stanisław Trzaskowski, Władysław Szczepiński, August Januszkievicz, Aleksander Gawroński, Edmund Trzaskowski, Władysław Chlebowski, Stanisław Trzaskowski, Aleksander Sielski.

